

II.

Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania.

Obraz kościoła w krótkich odezwach do dzieci.

I. *Kościół jako najdobrośliwsza matka nasza.*

Kochane dziecieczki!

Święty Cypryan, który żył około trzystu lat (*) po narodzeniu kochanego Zbawiciela, a który jest zarazem Ojcem kościoła, t. j. mężem, co się odznaczył już to świętobliwością życia, już to wielką umiejętnością i gorliwością w obronie nauki Chrystusa Pana i kościoła Jego, już to dziełami w obronie wiary napisanemi: ten to Cypryan święty porównał kościół Chrystusa z matką, gdy pisze w księdze o jedności kościoła: „Ten nie może mieć Boga za Ojca, co nie ma kościoła za matkę.“

Dziecieczki kochane! nie mógł ten Ojciec święty stósowniejszego, a oraz czulszego obrać porównania, jak gdy kościół porównał z matką. Kogóż wy to bardziej kochacie po Bogu, kogóż szanujecie bardziej, o kim chętniej mówicie i słyszycie, w kim większą ufność i nadzieję pokładacie po Bogu, jak w matce? I czemuż wy to tak bardzo i tak serdecznie, tak

(*) Umarł roku 248.

czule kochacie matkę waszą? Bo ona o was najbardziej pamięta; ona was najprzód uczy rączki składać i do Boga oczki niewinne wznosić; ona was najprzód uczy pacierza; ona to czuwa dzień i noc nad wami, i czuwała, kiedyście jeszcze były małykami; ona ujmuje sobie, a wam daje. Gdziekolwiek się tylko obróćcie, gdziekolwiek się ruszycie, matka patrzy za wami, matka posyła za wami swe oczy, swe myśli, najżywsze swe uczucie; wszędzie jęć tęskno i smutno, gdzie was nie ma; onaby was nigdy z oka nie spuściła, onaby was nigdy od łona swego oddalić nie chciała, onaby jak najchętniej najmniejsze nieszczęście już z daleka od was oddalała. Czyż potraficie, kochane dzieci, policzyć owe godziny, które czuła matka wasza nad kolebką waszą bezsennie spędziła? Potraficie wy już teraz ocenić owe myśli, kłopotania, lękanie się i żal, które wy waszjej matce sprawiły? Potraficie już teraz osądzić ową pracę i mowę, które ona dla was podejmowała i jeszcze podejmuje? Zastanawialiście wy się już kiedy nad tem, na ile to słońca upałów, na jakie deszcze i ulewy, na jakie śloty i mrozy, staranna matka wasza chętnie się wystawiała i wystawia, aby wam tylko na niczem nie zbywało? Nie przypominacie sobie może gorzkich i rzęsiстых łez, które droga matka wasza na ustroju roniła i może jeszcze nieraz roni z niedostatku i nędzy, z kłopotu i bólu, a wam jak tylko może życie ośladza i uprzyjemnia?

A wszystkie te tak piękne przymioty waszjej matki ziemskiej, wszystkie te przymioty, kochane dzieci, w daleko wyższym i doskonalszym sto-

pníu przyznać musimy naszój matce niebieskiój, naszój matce duchownój, matce całego rodzaju ludzkiego, t. j. kościołowi świętemu. Waszą matkę dał wam Pan Bóg, aby życie wasze doczesne powierzone jój było. Kościół obrał sobie Pan Jezus, aby nam przenień dał życie wieczne. Matka pielęgnuje dzieci w ciele, kościół odradza je na dzieci boże przez Sakrament chrztu świętego. Św. Jan bowiem, ukochany uczeń Zbawiciela, powiada zaraz na początku swój ewangelii: (*) „a którzykolwiek Go (Chrystusa, przez wiarę i chrzest ś.) przyjęli, dał im moc, aby się stali *synami Bożymi*.“ Nie inaczej pisze Święty Paweł Apostół do wiernych w Rzymie: (**) „A jeżeli jesteście *synami Boga*, toć także i dziedzicami, to jest dziedzicami bożymi i współdziedzicami z Chrystusem.“

Matka wasza nie czekała tak długo, ażbyście same mówić zaczęły, ale gdyście jeszcze były młodziuchne niemowlątka, już ona ciągle do was przemawiała, uśmiechała i wdzięczyła się, wyludzała z ust waszych choć szczebiotanie, wlewała w serca wasze rozmaite wrażenia, wlewała w nie własne swe myśli i uczucia macierzyńskie i uczyła was wczesnie czuć, myśleć i mówić, a czuć, myśleć i mówić tak, jak sama czuje, myśli i mówi. Podobnież czyni kościół, ta święta matka nasza. Nie czeka on, aż dzieci jego dojdą do zupełnej dojrzałości, aż się serce, mowa i rozum zupełnie rozwinie, ale już zaraz z początku uczy on swe dzieci rączęta swe składać i do Boga wyciągać, uczy Bogu należyłą cześć

(*) U ś. Jana I. 12.

(**) List ś. Pawła do Rzymian VIII. 17.

i ukłon oddawać, uczy je czuć, myśleć i mówić tak, jak sam czuje, myśli i mówi, mając to błogie i święte przekonanie o sobie, iż tylko szczęścia i radości wiecznej swych dziełek pragnie.

Tak, kochane dziecieczki! już teraz, gdyście jeszcze małe, gdy jeszcze nie jest zupełnie rozwinięty wasz rozum i wasze pojęcie, już teraz uczy was kościół rozmawiać w modlitwie z Bogiem, tym najukochańszym Ojcem waszym; już teraz uczy was ta najtroskliwsza matka wasza, jak się Bogu macie przypodobać, jak sobie łaski Jego skarbić, jak Go czcić i wielbić. Podaje wam teraz ta matka święta słodkie mleko nauki Jezusa Chrystusa, gdy jeszcze twardego pokarmu znieść nie możecie (*); przemawia do was jako „malutkich w Chrystusie.“ (**)

Z pomnażającym się wiekiem waszym, pomnaża również matka troskliwa swą gorliwość i pieczołowitość o moralne wasze wychowanie. Używa ona wszelkich środków, które jęj rozum i miłość podaje, by w sercach waszych cnotę, a cnotę stałą i niewzruszoną, jak skałę zaszczerpić. Z pomnażającym się wiekiem waszym pomnaża czuła matka wasza swe napominania i przestrogi, abyście nigdy na krok nie zboczyły z téj drogi cnoty i niewinności, którąście teraz postępowały, a tak dopiero wydoskonaliwszy was w dobrém, wzmocniwszy i zaopatrzywszy was w zbawienne rady i nauki, wypuszcza was w nieprzejrzany ten świat, byście mężnie i szczęśliwie walczyły naprzeciw nieprzyjaciółom cnoty i moral-

(*) List ś. Pawła do Żydów V. 12.

(**) I. List ś. Pawła do Kor. III. 1.

ności, byście raczej życie, aniżeli ten najdroższy skarb serca waszego wydrzeć sobie dali.

Podobnież postępuje sobie kościół z dziećmi swemi. Pragnie on gorąco i używa wszelkich środków do tego, by dzieci Jego na wzór dzieciątka Jezus pomnażały się „w latach i w mądrości, w łasce u Boga i u ludzi.“ (*) Do tego dążą owe częstsze i coraz głębsze nauki wiary i obyczajności, które wam, kochane dziatki, bywają udzielane już to w szkole, już to w kościele podczas katechizmu. Do tego zmierza owo tak czule i troskliwe przysposobianie was do pierwszej Spowiedzi i Kommunii świętej, i nareszcie ś. Sakrament Bierzmowania. Jeżeli bowiem w poprzednich naukach, przysposabiających was do Spowiedzi i Kommunii świętej, kościół was obznajmia z rozmaitemi zasadzkami i sidłami na cnotę i niewinność waszą, jeżeli was tam ta czuła i o zbawienie wasze najtroskliwsza matka przestrzega względem niezliczonych niebezpieczeństw, jakie was w świecie czekają, jeżeli wam podaje niektóre wskazówki, jak się macie opierać tym najglówniejszym i najniebezpieczniejszym nieprzyjaciolom wiary i obyczajów waszych, jak się macie zachowywać wśród rozmaitych pokus i nadarzających się sposobności do grzechu, jeżeli was ta święta matka, kochane dziateczki, gdy już klęczycie przed ołtarzem w całej niewinności waszej i gorąco pragniecie przyjąć do czystego serca waszego Zbawiciela, tego największego przyjaciela i Pana waszego, jeżeli was

(*) U ś. Łuk. II. 52.

tam kościół jak najczuliej, najgorliwiej błaga i napomina, byście nie odstąpiły nigdy tak zacnego Pana i gościa, tak serdecznie was kochającego Jezusa; abyście sobie i nadal przypominały zawsze święte Jego słowa do was: „nie wzbraniajcie przychodzić dziatkom do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie,“ (*) i to w Sakramencie Bierzmowania wzmacnia was kościół łaską i pełnością Ducha świętego, by słabość i niedoświadczenie wasze nie przypawiło was o zgubę i utratę cnoty i wiary, tych najdroższych skarbów serca waszego. Gdyście się w Sakramencie Chrztu świętego stali dziećmi Chrystusa i dziećmi kościoła, to w Sakramencie Bierzmowania stajecie się żołnierzami Zbawiciela i kościoła Jego. Tu dopiero bywacie „obleczeni w zupełną zbroję Bożą.“ (**)

Daje wam tu kościół „*pancerz sprawiedliwości*,“ byście nie uległy napaściom obłudy i zdrady świata przewrotnego. Daje wam „*tarcz wiary*,“ byście mogły wszystkie „*strzały ogniste czarta*,“ złośliwego nieprzyjaciela duszy waszej, „*zgasić*.“ Daje wam „*przyłbicę zbawienia i miecz ducha (które jest słowo Boże)*,“ byście mieczem tym słowa bożego, mieczem prawdy, mieczem wiary i cnoty, mężnie walczyły naprzeciw potwarcom i bluźniercom. „Słowo, które się ciałem stało i mieszkało między nami,“ (†) a które to Słowo, wcielone istotnie i rzeczywiście, ciągle pomiędzy nami mieszka i mieszkać

(*) U ś. Mat. XIX. 14.

(**) List ś. Pawła do Efez. VI. 11—17.

(†) U ś. Jana I. 14.

będzie „aż do skończenia świata“ pod skromną i nieznaczną postacią chleba. (*)

Matka wasza widząc was już coraz bardziej zbliżających się do pełnoletności, przemyśliwa nad stanem waszym, w którymbyście mogły być najszczęśliwsze, nie narzucając wam jednakowoż żadnego stanu, ale pozostawiając wam dowolny wybór podług waszego usposobienia wewnętrznego. Po uczynionym zaś wyborze błogosławi wam matka i prosi gorąco Boga, aby wszelkie łaski i błogosławieństwa na nowy wasz stan zlać raczył; sama zaś jak może zaopatrza was rzeczami wam w nowym tym zawodzie najpotrzebniejszymi, daje wam posag według swjej możliwości. Toż samo, kochane dzieci, czyni kościół, tylko sposobem daleko doskonalszym. Gdy dzieci jego już dojdą do chrześcijańskiej dojrzałości, gdy już są wyćwiczone w wszelkich cnotach i doskonałościach chrześcijańskich, na ten czas obmyśla kościół nad stanem ich, nie narzucając im jednakowoż żadnego; pozostawia on własnemu ich oborowi, czy to w stanie panieńskim, czy kapłańskim, czy też małżeńskim, myślą osiągnąć szczęśliwość wieczną. Po uczynionym zaś wyborze zlewa na nie całą obfitość łask i błogosławieństwa swego przez Sakrament kapłaństwa lub małżeństwa. Bo możnaż sobie, kochane dzieci, większego i lepszego posagu życzyć, jak stać się uczestnikiem Sakramentu od Chrystusa ustanowionego? jak być mocno przekonanym, iż sam Jezus Chrystus staje się częścią tych, którzy godnie Sakrament jaki przyjmują i łaski jego grzechami śmiertelnymi nie utracają?

(*) U ś. Mat. XXVIII. 20., u ś. Łuk. XXII. 19.

Matka wasza podaje wam rozmaite sposoby, które prace wasze ułatwić i uprzyjemnić mogą; matka uczy was rzeczy nader pięknych i potrzebnych, których ważność i wielkość później poznacie i ocenić potraficie. Nie inaczej postępuje kościół z dziećmi swemi. Najwznioślejszych prawd, rozum i pojęcie ludzkie przechodzących, uczy kościół dzieci swe rozmaitemi i do pojęcia ich zastósowanemi sposobami. Każda ceremonia, każdy obrządek kościoła, zawiera w sobie pewną jakąś naukę wiary świętej. Jak kochany Zbawiciel łaskę niewidzialną do znaków widzialnych w Sakramentach świętych przywiązał, aby zmysły, ciało nasze również czuło, czego dusza doznaje, jak kochany Zbawiciel niebieskie prawdy do ziemskich rzeczy przyrównywał w owych tak pięknych i zarazem prostych i zrozumiałych podobieństwach: tak téż stara się kościół niepojętą i niebieską naukę Chrystusa do pojęcia ludzkiego zastósować i w ziemskie, widzialne niejako przybrać szaty, przez rozmaite obrządki i ceremonie, które zachwycając nasze zmysły, nasze oczy i uszy, zarazem mile i łagodnie do duszy naszej przemawiają i jakby do nieba przenoszą. Tego samego ducha, tę samą dążność kościoła możecie, kochane dziatki, spostrzedz w każdym święcie i w każdej uroczystości od kościoła ustanowionej. Nie zdajeż się wam, ile razy jesteście na passyi, i tam owe żalosne pienia, owe gorzkie żale słyszycie, co w prostocie swój tak mocno do duszy przemawiają, albo rozczulające nauki o męce pańskiej z ambony o uszy i serca wasze się odbijają — nie zdajeż się wam, jakbyście na Jezusa pojmanego, związanego, obnażonego, do słupa przywiązanego, okrutnie ubiczowanego, cierniem uko-

ronowanego, w własnej krwi zbroczonego, na krzyżu rozpiętego, pomiędzy niebem i ziemią wiszącego i już konającego, patrzyły? Nie zdajeż się wam na Wielkanoc, że zmartwychwstały Pan Jezus, jak niegdyś z uczniami swymi, tak tu z wami przebywa i do radości i wesela w Duchu świętym was zachęca? Podobne wrażenia powinny wszystkie inne święta i uroczystości, od kościoła ustanowione, na nas sprawiać.

Niezawodnie mi wszyscy przyznacie, a przynajmniej lepsza z was część, kochane dziatki, iż to dziecko będzie najszczęśliwsze, które w wszystkiem polega na radach i rozkazach *dobrej i pobożnej* matki swój; boć przecie dobra i pobożna matka niczego bardziej nie pragnie i o nie usilniej się nie stara, jak o prawdziwe szczęście dziecka swego. Równie też te tylko dzieci kościoła mogą się spodziewać szczęścia prawdziwego, które w wszystkiem polegają na radach i rozkazach kościoła, które czule i pełne ufności tulą się do łona tej najdobrotliwszej matki w tym mocnym przekonaniu, że ona w wszystkiem zmierza do ich szczęścia i zbawienia, lubo rozmaitych do tego używa środków; boć przecie każda dobra i rostopna matka musi miłość z ostrością, nagrodę z karą łączyć, stósownie do czasu i okoliczności.

Jużeście też może nieraz, kochane dziateczki, miały sposobność poznać nieograniczoną miłość i przywiązanie dobrej matki do dziecka swego, jak o-naby wszystko woląla utracić, własne nawet życie, nim zezwolić na skrzywdzenie ukochanego dziecka swego. Przypominacie tu sobie może z historii świętej sąd Salomona (*) między dwiema matkami jednego

(*) III, księga królewska III. 16-27. *masz to U* (*)

dziecka, jak owa prawdziwa matka rzuca się pod miecz katowski na lubą dziecinę swą i woli samą paść ofiarą śmierci, lub też dziecko swe nieuszkodzone oddać w ręce nieprawej matki, aniżeli zezwolić na rozdzielenie onegoż.

A cóż teraz nie czynił i nie czyni po dziś dzień kościół, dla ocalenia i zachowania swych dzieci?! Jezus, założyciel i głowa niewidzialna kościoła, ofiarował siebie samego na drzewie krzyża za dzieci kościoła swego, by ich czart nie porwał na wieczne zabicie i zatracenie. A ileż to Apostołów, Biskupów i Kapłanów nie uległo mieczowi i torturom katowskim, by tylko dzieci kościoła mieczem bałwochwalstwa i kacerstwa od matki swój powszechniej, od kościoła, oddzielone nie zostały? Woli nawet kościół, lubo z bólem i żalością, woli, mówię, na czas niejaki dzieci swe pozostawić fałszywym matkom, — aniżeli zezwolić na ich rozdzielenie mieczem fałszu i niedowiarstwa, żyjąc zawsze w tej błogiej nadziei, iż przyjdzie czas, że dziecko zateśni do prawdziwej matki i do niej powróci; iż przyjdzie czas, gdzie będzie „jeden pasterz i jedna owczarnia.“ (*)

I jakżeż, kochane dziateczki, nie poweźmiecież teraz jak największej miłości i ufności ku kościołowi, tej świętej matce naszej? Będziecież kiedykolwiek aby chwilkę powątpiewać o tém, że kościół niczego bardziej nie pragnie i o nic się bardziej nie stara, jak o wasze szczęście wieczne. Będziecież kiedykolwiek tak niewdzięcznymi i wyrodnymi dziećmi, iżbyście waszej matce zlorzeczyć, albo ją zgola opuścić mieli? Pałajcież przeto zawsze tą samą

(*) U ś. Jana X. 16.

miłością ku matce powszechnój, jaką pałacie ku matce waszój. Pokładajcie zawsze tę samą ufność w kościele, jaką macie w matce waszój, a tak tylko będziecie prawdziwie szczęśliwymi doczesnie i wiecznie, czego wam życzy serdecznie was kochający

Przyjaciel.

Zasady nauczyciela chrześcijańskiego.

Zacznij z Bogiem, mężstwem i pokorą! *Z Bogiem*, bo wszystko od błogosławieństwa i łaski Boga zawisło; *z mężstwem*, bo nic lepszego, jak dobrze być otuchy przy swój pracy; *z pokorą*, bo pokornym daje Bóg łaskę.

Kto chce nad poprawą drugich pracować, sam naprzód powinien nad poprawą własnego serca czuwać, t. j. zacząć od początku!

Szkoła nawet może i powinna podług woli boskiej być środkiem do poprawy naszego serca i życia.

Tu, w szkole, zgromadzamy się w imię Boga i ku czci Jego. *Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi twemu daj chwałę.* Ps. 115., I.

Główną rzeczą u nauczyciela jest chrześcijański sposób myślenia, nie zaś wiadomość wielu rzeczy, albo wprawność i zręczność w uczeniu. *Chrystusa miłować*, t. j. tak myśleć, chcieć i czynić jak on, i z miłości ku niemu, *lepszą jest, niż wszystko wiedzieć.* Efez. III., 19.

Przymioty uczciwego i chrześcijańskiego nauczyciela.

I. **Prawdziwa pobożność i bojaźń pańska jest fundamentalną zasadą w nauczycielu, i ma się stać duszą jego życia i nauki. *Bojaźń pańska jest początkiem i wieńcem mądrości.* Syr. I., 16. 22.**

Do prawdziwej pobożności należy: opuścić grzech, bać się grzechu, czynić według woli boskiej, poświęcić serce i życie Bogu i Jezusowi. *Chódź przed Bogiem i bądź doskonały.* Genes. 17., I.

W prawdziwej pobożności jest męstwo i moc do cierpienia i działania. *Jeśli Bóg za nami, klóć przeciwko nam?* Rz. 8. 31.

Nauczycielowi pobożnemu Bóg jest wszystko we wszystkiem, i on trzyma się Boga i Jezusa wiernie i mocno, tak w radości, jak i w smutku. *Panie, cóż ja mam w niebie, albo czegoś chciałem na ziemi, prócz ciebie?* Ps. 73., 25.

Prawdziwa pobożność daleką jest od obłudnego pozoru i zarozumiałej zuchwałości z swój cnoty. *Doświadcz mię Boże, a znaj serce moje: próbuj mię, a poznaj ścieżki moje.* Ps. 139., 23.

Nauczyciel pobożny jest zarazem rzetelnie czynnym i wiernym w swoim powołaniu, bo miłość i wdzięczność ku Bogu i Jezusowi jedyną jest jego zasadą i pobudką. *Mnieć potrzeba działać, dopóki dzień jest; bo nadejdzie noc, gdzie nikt nie będzie mógł działać.* Jan 9., 4.

Najważniejszem przeznaczeniem naszym jest wzbudzać prawdziwą pobożność nauką i życiem. *Dołączcie się do mnie!* Łuk. 10., 14.

Bo którzy mię wcześniej szukają, znajdą mię. Przyp. 8., 17. Jezus Chrystus jest fundamentem pobożności chrześcijańskiej i najwyższym wzorem chrześcijańskiego nauczyciela. W żadnym innym nie masz zbawienia. Dz. Ap. 4., 12. On nam zostawił przykład, abyśmy naśladowali stóp jego. I. Piotr 2., 21.

II. *Miłość nauczyciela chrześcijańskiego. Choćbym wiedział wszystkie tajemnice i wszystkie nauki, i miałbym wszystkę wiarę, a miłościąbym nie miał; nicem nie jest, i wszystko nicby mi nie pomogło. I. Kor. 13., 2. 3.*

Proście Boga, nauczyciele! aby wam dał miłość ku waszym dzieciom, jaką miał Jezus! Oczy ich zawsze widzą oblicze Ojca swego w niebiesiech. Mat. 18., 10. Bądźcie jako małe dziatki. Mat. 18., 3.

Prawy nauczyciel uważa swoje powołanie za najwyższe, i z miłością bogobojną całkiem mu się poświęca. Słudzy są, i to jako każdemu Pan dał. I. Kor. 3., 5. Zachowajmyż prawdę w miłości! Efez. 4., 15. Zawód nauczycielski jestto urząd szacowny, bo jest mozolny i pracowity. A jeśli życie było szacowném, było boleścią i pracą. Ps. 90., 10. Dla tego jakośmy otrzymali to usługowanie przez miłosierdzie Boga, nie ustawajmyż w niem. 2 Kor. 4., 1.

Bóg nie zostawia uczciwego nauczyciela bez przyjaciół i pomocy. Pomoc nasza w imieniu Pana, który stworzył niebo i ziemię. Ps. 124., 8. Miłość nauczyciela chrześcijańskiego ku dzieciom, łączy przyjemność z powagą, łagodność z surowością; kiedy karać musi, pragnie jedynie poprawić. Który napo-

mina i karci, naucza i z błędu wywodzi, jako pasterz trzodę swoją. Syr. 18., 13. Umiejętność nadyma, a miłość buduje. I. Kor. 8., 1.

Węzeł miłości między nauczycielem i dziećmi tylko przez Jezusa Chrystusa się poświęca. *Stajcie się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4., 3. Albowiem miłość Chrystusa przyciska nas. 2. Kor. 5., 14.*

III. *Pokora nauczyciela chrześcijańskiego. Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca. Mat. 11., 19.*

Prawdziwie pokorny zna w prawdzie istotne swe zalety, lecz je uważa jako dary boskie, i zawsze przytém jest pomny na swe błędy i słabość. *Nie iżbym już dosiǳł, albo już był doskonałym: ale gonię, abym uchwycił. Filip. 3., 12. Wejrzę, mówi Pan, jedno na ubożuchnego i na skruszonego ducha. Izaï. 66., 2.*

W pokorze jest także siła, aby się stać lepszym i bogatszym. *Pokornym dawa Bóg łaskę. I. Piotr. 5., 5. Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion. Mat. 10., 22.*

Nauczyciel nczciwy podobny jest do drzewa, który w pokorze, w cichości i cierpliwości najpiękniejsze przynosi owoce. *Z owoców ich poznać je. Wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi; a złe drzewo, owoce złe rodzi. Mat. 7., 16. 17. Lecz cierpliwość jest wam potrzebna! Żyd. 10., 36.*

IV. *Wesołość umysłu nauczyciela i środki najskuteczniejsze ku wzbudzeniu i utrzymaniu onéjże. Weselić się będą w tobie, Panie, wszyscy, którzy miłują imię twoje. Ps. 5., 12.*

Proś Boga, aby ci dał serce spokojne i na swo-

jém przestające, albowiem od tego zależy wesołość życia i chęć nauczania. *Ubogić wprawdzie żywot więdziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstąpimy od wszelakiego grzechu, i będziemy dobrze czynić. Tob. 4., 23. A który daje nasienie siejącemu, doda też chleba ku jedzeniu. 2. Kor. 9., 10.*

Nauczycielu! chceszli znaleźć drogę do serc dzieci, zachowajże sam sposób myślenia i uczucia dzieci. *Stańcie się jak małe dziatki. Mat. 18., 3. Napa-walem was mlekiem, a nie pokarmem. 1. Kor 3., 2.*

Nauczycielu! dziatki twoje są obrazem i świąty-nią Boga; i ty masz być wyobrażeniem Boga i toż im okazać. *Szanuj dziatki! Bóg stworzył czło-wieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie boże stworzył go. Genes. 1. 27. Bożym jesteśmy narodem. Dz. Ap. 17., 29. Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych. Mat. 18., 10. I za dziatki także nasze Chrystus stał się człowie-kiem i umarł; dla tego mamy je, jako jego drogo o-kupione dusze, miłować i szanować. A jeśli są sy-nami: tedyć i dziedzicami Boga przez Chrystu-sa, t. j. mają udział w łasce bożej, którą przez Chrystusa otrzymać możemy. Gal. 4., 7. Kłoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje (dla wiary we mnie i dla wyznania mojej nauki), ten mnie przyjmuje. Mat. 18., 5.*

Nauczyciele i rodzice, nie zapominajcie, że dzieci wasze są ludźmi, a jako tacy mają zdolność stać się rozumnymi. *Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy. 1. Tym. 2., 4. Jako ludzie, są dzieci nasze godne i mają prawo do życia, oświecenia, szacunku i prawdy.*

Jestto zaś święte prawo, którego zrzec się nie godzi, t. j. żaden człowiek nie może go przekazać, albo poniechać, jeżeli nie chce zarazem przestać być człowiekiem.

Szkoły nasze mają być szkołami chrześcijańskimi dla dzieci chrześcijańskich, i Jezus Chrystus ma w nich być i stawać się codziennym mistrzem. *Jednego potrzeba. Łuk. 10., 42. Jezus Chrystus wczora i dziś, tenże i na wieki. Żyd. 13., 8.* Główną więc rzeczą w szkołach naszych jest wychowanie dzieci w chrześcijaństwie, czyli w uznaniu prawdy, która jest według pobożności ku nadziei żywota wiecznego. *Tyt. 1., 2.; i odpowiedzią na zapytanie: co mam czynić, abym dostał dziedzictwa żywota wiecznego? Łuk. 10., 25.* Dzieci nasze muszą kiedyś, dorósłszy, z własnego wewnętrznego przekonania wyrzec: *Myśmy sami poznali i uwierzyli, żeś ty jest Chrystus, Syn Boga żywego. Mat. 16., 16.* Najmilsi nauczyciele! nie uczcież więc chrześcijaństwa oprócz Chrystusa, i wiedziecie, że nie masz żywój wiary bez rozpoznania i miłości!

Szkoły chrześcijańskie sąto zakłady Ducha bożego i instytutu ludzkości, i dla tego miejsca święte. *O jako to miejsce jest święte! Nie jest tu nic innego, jedno dom boży! Genes. 28., 17.* Poważajcie szkoły, nauczyciele! zrzeczami świętymi świątobliwie się obchódźcie. Nauczycielu! szkoła twoja ma być domem modlitwy, nie czynźże z niej jaskini łotrowskiej! *Nie będziesz zabijał. Exod. 20., 13.* t. j. dzieciom twoim na duszy nie masz szkody żadnej, ani boleści wyrządzać. Toćby zaś było, gdybyś miał być nauczycielem bezbożnym, obowiązków

zaniedbywać, żadnej karności i porządku w szkole nie przestrzegać, dzieci źle, albo wcale nie uczyć, i zły przykład im dawać.

Miły nauczycielu! ty pracujesz ku powszechnemu dobru ludzi i dla królestwa niebieskiego, i dla tego jesteś narzędziem i współpracownikiem Boga. *Tak niechaj każdy nas uważa, to jest, jako sług Chrystusowych.* 1. Kor. 4., 1. *We wszystkim stawmy samych siebie jako słudzy Boży.* 2. Kor. 6., 4. *Przyjdź królestwo twoje.* Mat. 6, 10.

Nauczyciel chrześcijański jest także dobrym małżonkiem i uczciwym ojcem: *trzeźwy, roztropny, stateczny, nie opilca, nie zuchwalec, ale skromny, nie swarliwy, nie chciwy podłych zysków, ale w domu swym rządny, który dziatki miał w poddaństwie z wszelką czystością — a ma też mieć dobre świadectwo od obcych.* 1. Tym. 3. 27.

Miły nauczycielu! żyj, ile tylko możesz, z twą gminą w zgodzie i pokoju, a nie zapomnij, żeś jest współpomocnikiem rodziców w wychowaniu ich dziatek. *Starajcie się zachować jedność ducha w związce pokoju.* Efez. 4., 3. *Jeśli można rzecz, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie.* Rz. 12., 18.

Nauczyciele! pozyskujcie sobie zaufanie i miłość gmin waszych, ale nie opuszczajcie prostej drogi powinności, *a łaska Boża niech u was przeważa wszelką łaskę i chwałę ludzką, i niech będzie w oczach waszych dobrem najwyższem! Bój się Boga, czynń dobrze i nie lękaj się nikogo. Świat przemija i pożądlivości jego; lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki.* 1. Jan 2., 17.

Ulegaj, miły nauczycielu! pasterzowi twemu, i

pracuj mu do ręki; boć on od Boga przełożony tobie i gminie, która pragnie, aby szkoła kościół wspierała. *Poznajcie te, którzy pracują między wami, i którzy są przełożonymi waszymi w Panu, i napominają was: iżbyście je tćm więcej wazylili w miłości przez ich robotę; pokój zachowujcie z nimi.* 1. Tess. 5., 12. 13. *Ani ten, co szczepi, jest czćm; ani ten, co polewa: ale Bóg, który wzrost dawa. A każdy swoją zapłatę weźmie według pracy swojej, albowiem jesteřmy pomocnikami Bożymi.* 1. Kor. 3., 7 — 9.

Jako uczciwy nauczyciel, czcij i miłuj swego króla i swą ojczyznę, i w sercach dzieci swoich obudzaj te uczucia. *Boga się bójcie; króla czcijcie.* 1. Piotr 2., 17. *Szukaj pokoju (dobra) miasta (wsi, ojczyzny), bo w jego pokoju będzie tobie pokój (bo kiedy jemu [jćj] się dobrze wiedzie, to i tobie dobrze będzie).* Jer. 29., 7.

Przez życie w domu, w szkole i w kościele, chco Ojciec niebieski nas i dzieci nasze wychowywać dla ojczyzny ziemskiej i niebieskiej; dla tego powinni tćż rodzice, nauczyciele i kapłani ręce sobie podawać. *Ja wedle łaski Bożćj, która mi jest dana, założyłem fundament; drugi na nim buduje; lecz każdy niech bacz, jako na nim buduje.* 1. Kor. 3., 10. *Inszy jest, który sieje, a inszy, który żnie.* Jan 4. 37. Środki wychowania, a) w domu: rodzice, pożycie domowe, przyzwyczajenie; b) w szkole: nauczyciel, nauka, karność; c) w kościele: kapłan, słowo Boże, sakramenta.

Krótkie powtórzenie poprzedzającego: 1) Co wiesz, zastósuj to dobrze i wykonaj wiernie. *Jeřliż to wiecie, błogosławieni będziecie, jeřli to uczynicie.*

Jan 13., 17. *Kto nie nie doświadczył, mało wie.* Syr. 34., 10. — 2) Ucz się coraz bardziej poznać, jak mało wiesz. *W wielu rzeczach bądź jakobyś nie wiedział.* Syr. 32., 12. *Albowiem wiadość nasza jest tylko latanina.* 1. Kor. 13., 9. — 3) Ucz się nieustannie i bądź niezmordowany. *Pierwej niż drugich chcesz uczyć, naucz się.* Syr. 18., 19. *Jeszcze nie był, któryby zupełnie się nauczył.* Syr. 24., 38. — 4) Stań się sam piérw takim, jakimi chcesz mieć dzieci. *Stańcie się jako małe dziatki.* Mat. 18., 3. *Ktokolwiekby nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątka, nie wnijdzie do niego.* Mar. 10., 15. — 5) Łaska Boża niech ci będzie zawsze najwyższém dobrem; ta cię niech wspiera i umacnia wśród trudów, które na ciebie czekają. *Dosyć ty masz na łasce mojej, albowiem moc moja w słabych jest potężną.* 2. Kor. 12., 9. — 6) Zachowaj ciągle w pamięci Jezusa Chrystusa! *On nam zostawił przykład, abyśmy naśladowali stóp jego.* 1. Piotr 2., 21.

X. Jankowski.

Wiara i język.

W dziwném, nieprzerwaném paśmie tego życia ziemskiego, gdzie wszystko jest ruchem — czyżby człowiek miał być pozbawionym idei wiecznej, Bożkiej, niezmiennej stałości? czyżby przez wieki na próżno wyglądał przewodnika z wyższą, jak jest ludzka, powagą — któryby rozwojowi rodzaju ludz-

kiego wskazywał drogę? Nie zaiste! Nie mówcie, że sam duch ludzki sobie jest wodzem, i że, mając iskrę światła Bożego, sam trafi do celu i przeznaczenia swego. Dosyć spoglądać na pogaństwa dawnego pojęcia, zasady i życie; na szaleństwa i sprośności światłych owych, a klasycznych Greków; na upodlenie Rzymian czołgających się przed poczwarami cesarskich tyranów — dosyć nareszcie spojrzeć na dzikie omamienia i rozpustę nowoczesnych pogan — aby się przejąć żalem i smutkiem nad obłąkaniem *rozuemu światłego*, lecz pozbawionego przewodnika z góry. Jako wśród ruchu miliardów gwiazd, jedna gwiazda biegunowa, dla nas stoi bez ruchu i na bezdrożach przyświeca; jako wśród ciągłego rodzenia i śmierci ciał organicznych — ziemia w składzie ogółowym uważana jest niezmienności obrazem: tak w życiu duchowem *wiara objawiona* ma być owym wiecznym rodzaju ludzkiego pedagogiem, którego głos nad wszelką zmianę opinii, wyobrażeń i zasad narodów wzrastających, kwitnących, dojrzewających i dogorywających, ciągle *jedne* wskazuje zasady, t. j. zasady prawdy wiecznej, zasady żywotne, bo Boskie. Chrystus Pan, te zasady ludziom ogłosiwszy, złożył cały ich skarb w kościele swoim. Przejmowanie się temi prawdami i zasadami, czyli *wiarą*, stanowi prawdziwy postęp, tak w człowieku z osobna, jako i w narodach. Każdy człowiek, każdy naród, o tyle postępuje, o ile sobie przyswaja ducha Chrystusowego. Dla ułomności zaś ludzkiej tenże postęp jest ciągły bez końca w doczesnym życiu. Zaden człowiek, żaden naród, wzoru Chrystusowego nie dosięgnie w zupełności, bo gdyby dosięgnął, przestałby postęp, ruch, życie; stworzenie

stałoby się bóstwem, sobie wystarczającym, doskonałym, bez dalszego doskonalenia się i rozwoju. Tak pojmujemy postęp Chrześcijański. Nie w *przeistoczeniu* zasad i *prawd* objawionych, wiecznych, Boskich, Chrystusowych, postępu szukajmy, lecz w *przeistoczeniu* zmiennój, słabiej natury człowieka, w przyswajaniu sobie ducha Chrystusowego, dążąc do tego stopnia doskonałości i odrodzenia, na którym z Apostołem ś. zawołałoby można: żyję — ale już nie ja; lecz Chrystus we mnie.

Jakkolwiek jest prawdą doświadczoną i dziejami narodów stwierdzoną: że wielkie owe niby prawdy, które polityka, naukowość i sztuka od czasu do czasu wykrywają, z każdym nieomal wiekiem zmieniają się, że żadna dziedzina wiedzy (wyjawszy matematykę) nie miała i nie ma swego *Credo*, któreby się mogło ostoić przed burzącą buławą przenikliwego rozumu: tak świętą jest prawdą, że od Chrystusa czasów w religii *jedno Credo bez zmiany*, bez przeobrażenia, rozchodzi się po całym świecie, którego ani rozum roztoczyć, ani szyderstwo w śmiech obrócić, ani mocy tego świata obalić nie zdolne. W tém jedném *Credo* jest głos czysto Boski; wszystko inne ku temu środkowi skłaniać się i koło niego obroty swe czynić powinno, jako koło słońca światłości nieskazitelnój. Błogo człowiekowi, błogo narodowi, który przejęty tą prawdą, tém samém posiada gwiazdę przewodniczącą mu we wszystkich kolejach; gwiazdę, wskazującą cel i przeznaczenie człowiekowi. Tém dopiero światłem wznosząc się nad fale burzliwego życia, duch ludzki przejrzy i przenika pomrokę doczesności i zagadkę życia; tém sobie światłem wyswieca sferę wyższych pojęć i poznaje n. p.

ideę narodowości i społeczeństwa ludzkiego. Który zaś naród odrzuca objawienie — nigdy do przeświadczenia o sobie samym (samowiedzy) nie dojdzie, wiecznie błędzić będzie.

Prawdy odwieczne i wiara objawiona nie przydałaby się na nic rodzajowi ludzkiemu, gdyby nie było sposobu zaszczepienia jój w sercach, nauczania jój i przekazania od pokolenia do pokolenia. Tym środkiem i sposobem jest język. Język! słowo! tajemniczy owoc duchowój pracy — w którym się odbija życie i duch narodu, który jest najmocniejszym i naturalnym narodu węzłem, podsadą wszystkich życia pojawów, warunkiem rozwoju i kształcenia się ludzkości, warunkiem nawet wiary — w jakimże powinien być poszanowaniu ten dar niebieski, ta ozdoba duszy, którą Pan Bóg nas wyposaża na ziemi! Słowo jest objawem duszy; jest jój wcieleniem chwilowém, przez które z krainy niewidzialnój zstępuje w dziedzinę zmysłowości i rozumiałą się staje dla równych sobie istot na tym świecie; słowo jest owo narzędzie, przez które wzajemność pomiędzy bracią przychodzi do skutku, jest czarodziejskim owym węzłem i pośrednikiem nie tylko pomiędzy duchem a materią, ale i pomiędzy duszą a duszą. Jak narody z jednego plemienia wychodząc urozmaiciły się, tak języki rozrosły się w niezmierną rozmaitość, lubo z jednego źródła, od wspólnej matki pochodzą. Pomijając rodowody językowe, i odsyłając w tój mierze do sławnych prac Szafarzyka, zastanówmy się nad tém, co nam jest najbliższém, nad językiem słowiańskim, językiem 78milionowój rodziny.

(Ciąg dalszy później.)



II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

I. Przesiedlenia i odejścia katolickich Nauczycieli w I. ćwierćroczu roku 1847.

1. Nauczyciel Antoni Laube w Świętnie, powiatu babimostskiego, umarł dnia 1. Stycznia.
2. Naucz. Józef Kotłowski w Brodach, pow. bukoskiego, umarł d. 2. Stycznia.
3. Naucz. Floryan Lewandowski w Czerwonéjwi, pow. kościańskiego, umarł d. 22. Stycznia.
4. Naucz. Ignacy Florkowski w Międzychodzie, pow. śremskiego, umarł d. 3. Stycznia.
5. Naucz. Antoni Kinkowski w Winnéjgórze, pow. średzkiego, umarł d. 20. Grudnia r. z.
6. Drugi nauczyciel Stanisław Gędziorowski w Dupinie, pow. krobkiego, w podobném znaczeniu d. 1. Marca do Odalanowa przesadzony.
7. Naucz. Klemens Miecznikiewicz z Nowéjwsi, pow. krotoszyńskiego, przesadzony został do Pawłowic, pow. wschowskiego.
8. Naucz. i organista Jakób Prałat z Kempna, w podobném znaczeniu do Świerczyny, pow. wschowskiego, powołany i tymczasowo potwierdzony został.
9. Naucz. i organista Paweł Marszałkiewicz z Kiekrza, pow. poznańskiego, w podobném znaczeniu od 1. Kwietnia r. b. do Górki duchownéj, pow. kościańskiego, przesadzony.
10. Naucz. Antoni Kuhnert z Wojnowic, pow.

wschowskiego, od 1. Kwietnia jako nauczyciel i organista do Czerwonéjwsi, pow. kościańskiego, powołany i tymczasowie potwierdzony.

11. Drugi nauczyciel Ludwik Styczyński z Odalanowa, w podobném znaczeniu od 1. Marca do Dupina, pow. krobkiego.

12. Naucz. Floryan Nagell z Wrześni jako pierwszy nauczyciel i organista do Dupina, pow. krobkiego, przesadzony.

13. Naucz. Tomasz Warszczyński z Sośnicy, pow. krotoszyńskiego, od 1. Kwietnia do Nowéjwsi, tegoż powiatu, powołany i tymczasowo potwierdzony.

14. Piérwszy nauczyciel i organista Wojciech Hubert z Dupina, pow. krobkiego, od 1. Kwietnia jako nauczyciel i organista do Dębna, pow. pleszewskiego, powołany.

15. Naucz. Józef Daszkiewicz z Jarosławic, pow. średzkiego, od 1. Kwietnia do Kuźnicy bobrowskiej, pow. ostrzeszowskiego, przesadzony.

16. Naucz. i organista Walenty Dakowski z Górki duchownej, pow. kościańskiego, w podobném znaczeniu od 1. Kwietnia do Kurnika, pow. śremskiego, przesadzony.

17. Naucz. i organista Kajetan Pepiński w Kurniku, pow. śremskiego, opuścił tymczasowie od 1. Kwietnia urządowanie szkolne.

18. Naucz. Jozefat Maternowicz podziękował od 1. Kwietnia za swą posadę w Pyszący, pow. śremskiego.

19. Naucz. Antoni Piotrowicz z Ludom, pow. obornickiego, od 1. Kwietnia do Mechlina, pow. śremskiego, przesadzony.

20. Naucz. Dominik Herdach z Gałęzewa, pow. wrzesińskiego, od 1. Kwietnia do Gorazdowa, tegoż powiatu, przesadzony.

21. Naucz. Robert Kreutzinger z Węglewa, pow. średzkiego, od 1. Kwietnia do Tłok, pow. babińskiego, powołany i potwierdzony.

22. Naucz. i organista Robert Gurg z Kamionny, od 1. Kwietnia do Pałczyna, pow. wrzesińskiego, przesadzony.

23. Naucz. Hieronim Durski z Pałczyna, pow. wrzesińskiego, od 1. Kwietnia do Winnégóry, pow. średzkiego, przesadzony.

24. Naucz. Tomasz Braliński w Grembaninie, pow. ostrzeszowskiego, został w skutek prostego rozporządzenia, po 3miesięczném wypowiedzeniu, od urzędu swego uwolniony.

25. Naucz. Franciszek Kuraszewski w Klichowie, pow. wrzesińskiego, został, w skutek rezolutu, pensyonowany, z użyciem $\frac{1}{2}$ swego etatowego dochodu.

II. Powołania Nauczycieli.

1. Dotychczasowy Nauczyciel Jan Rowecki w Gostyniu, został od 1. Lutego w Chynowie, powiatu odanowskiego, tymczasowie umieszczony.

2. Naucz. Józef Kulawy powołany został i tymczasowie potwierdzony do nowo organizowanój posady nauczycielskiej w Machnicy, pow. ostrzeszowskiego.

3. Seminarzysta paradycki Ferdynand Kittel został jako trzeci nauczyciel w Gostyniu tymczasowie umieszczony.

4. Semin. par. Reinhold Piefke od 1. Kwietnia w Rudnikach, pow. bukoskiego, tymcz. pomieszczony.

5. Semin. poznański Bertold Reinhold od 1. Kwietnia w Wierzbacinie, pow. międzychodzkiego, tymcz. umieszczony.

6. Nauczyciel Stefan Weimann z Skoków, obw. reg. bydgoskiego, od 1. Kwietnia do Grubowa, pow. wrzesińskiego, (nowo urządzona szkoła) powołany i tymcz. potwierdzony.

III. Stanowcze posady.

1. Nauczyciel Piotr Kasprowicz jako szósty nauczyciel przy szkole miejskiej w Grodzisku.

2. Naucz. Stefan Müller w Minikowie, pow. poznańskiego.

3. Rektor przy szkole miejskiej w Kościanie, Ignacy Kotecki.

IV. Wakujące miejsca.

1. W powiecie babimostkim: Świętno. — 2. W pow. bukowskim: 1) Chraplewo, 2) Brody. — 3. W pow. krobskim: 1) w Nieparcie, drugiego nauczyciela. 2) w Golejewku, także. 3) w Pempowie, także. — 4. W pow. krotoszyńskim: 1) w Borku, drugiego nauczyciela. 2) Maciejewo. 3) Sośnica. 4) Wrotków. — 5. W pow. międzychodzkiem: w Kamionnie, posada nauczyciela i organisty. — 6. W pow. międzyrzeckim: Świechocin. — 7. W pow. obornickim: 1) Wielki Kroszyn. 2) Ludomy. — 8. W pow. odalanowskim: 1) Mączniki, 2) Granowiec, 3) Chrościny (dopiero od 1. Października r. b.) — 9. W pow. ostrzeszowskim: 1) Kobylagóra, drugiego i pierwszego nauczyciela i organisty. 2) Kempno, drugiego nauczyciela i organisty. 3) Ostrzeszów, drugiego nauczyciela. 4) Grembanin. 5) Olszowa. — 10. W pow. pleszewskim: Czyłcz (nowo urządzona szkoła). — 11. W pow. poznańskim: w Kiekrzu, posada organisty i nauczyciela. — 12. W pow. szamotulskim: Krzeszkowice. — 13. W pow. średzkim: 1) Jarosławice. 2) Wronczyn. — 14. W pow. śremskim: 1) Międzychód. 2) Pysząca. — 15. W pow. wrzesińskim: 1) Gałęzewo. 2) Klichowo. — 16. W pow. wschowskim: Wojnowice.

Jest zatem 32 miejsc wakujących, z których 30 zaraz obsadzonemi być mogą. Tylko w powiecie kościańskim nie masz żadnych wakansów.

Poznań, dnia 31. Marca 1847.

Hoffmann.

Zasady i ustawy karne dla szkół.

Wydane przez król. Rejencyą w Królewcu, z dnia 2. Lipca 1845.

Z użaleń zaszyłych przekonałiśmy się, iż niektórzy nauczyciele nadużywają prawa wymierzania kar szkolnych. Zdarzyły się nawet przypadki, narażające na niebezpieczeństwo zdrowie i życie młodzieży. Zastanowiwszy się nad temi smutnemi wypadkami, następujące podajemy środki zapobieżenia nadużyciom.

Nie uszło naszej baczości, iż główniej tych wydarzeń przyczyny upatrywać należy w braku potrzebnych zdolności, chęci i usposobienia nauczycieli. Dowodem tego są przykłady, które mamy pod ręką; w jednym: drażliwa zarozumiałość młodego nauczyciela, który jakąś urazę miał do uczniów swych, albo nie takiego, jak sobio życzył, uszanowania od nich doznawał — wywołała cielesną karę zbyt dotkliwą; w drugim zły humor podeszłego w latach i spracowanego nauczyciela, który bez własnego starania i zabiegów chciał wymódl na uczniach pilność i spokojność — kara cielesna miała powetować, co dawniejsze zaniedbanie uczeni złego zaszczerpiło; kara miała być środkiem do zaspokojenia próżności nauczyciela,

pragnącego świecić z swoją klasą przy popisach publicznych i rewizjach. Nie jeden znowu nauczyciel nie zdołał wzbudzać i zaprzętać uwagi uczeni swoich w czasie nauki, nie władając nad przedmiotem swoim, nie oceniając stopnia pojęcia młodzieży, nie umiejac wysłowić się jasno i prowadzić rzeczy, wyjaśnić trudności i pobudzać do natężenia myśli młodéj działy. Nadaremnie usiłował poskromić szeptę i gadankę, spierki i kłótnie, już to przybraną poufałością, łagodnością — już to napuszoną powagą, która się stała śmiesznością. Porywczą złość opanowała go wreszcie, a dyscyplina miała zastąpić powagę osobistą i wpływ nauki.

Zwracając przeto uwagę na te i podobne przypadki, gdzie niedoskonałości nauczyciela stawają się powodem i pobudką do nierozsądnego postępowania w obrębie karności szkolnej — chcemy, aby JJ. Panowie Inspektorowie i Rektorowie szkół, tam, gdzie się zdarzają nadużycia lub usposobienia do nich dopiero co wytknięte — całą energią wspólnej narady, napomnieniem i powagą, gdzie potrzeba, starali się im zapobiegać.

Dopełniając tego obowiązku, z drugiej strony będą mieli ukontentowanie dostrzeżenia także przeciwnych tamtym, t. j. pocieszających pojavów. Nie zbywa na nauczycielach, którzy zawsze z przyzwoitą powagą przed uczniami występują, którzy samém słowem, samém wejrzeniem umieją karać i nagradzać; którzy przy dobrym sposobie nauczania, wyższością rozumu i charakteru dźwigają młode umysły i serca pociągają; którzy nabyte wiadomości umieją w pamięci i w duchu młodzieży ustalić ćwiczaniem i zastosowaniem; którzy obrawszy stan swój z prawdziwego

powołania, nie oglądając się na szczególne pochwały lub rychłe wywyższenie — wiernie i w pokorze serca, obowiązki swe pełnią, i całą swą osobistością nie tylko zastępują wszelkie środki karności zewnętrzne a niedoskonałe, lecz je czynią zbytecznemi. — Jakoż z wielkiem zadowoleniem przekonałiśmy się, iż według urzędowych sprawozdań tutejszy obwód także mieści w sobie wzorowe szkoły, w których od lat kilku nie było potrzeby cielesnego ukarania. Z chęcią i szacunkiem wspominamy tych nauczycieli, którzy nie zrażając się niepomyślną życia dolą, która nieomal każdy dom nawiedza, przeciwności znosić umieją i bez namiętnój zapalczywości powściągają wybryki nieposłuszeństwa, prostoty, swawoli i krnąbrności, i z miłością prostują zdrożne młodzieży skłonności.

Otóż zasady rozstropnej karności, które każdy nauczyciel powinien zachowywać. Nadewszystko nauczyciel wymierzając karę, niechaj ma na uwadze poprawę błędzącego, bo ta jest głównym kary celem; zwłaszcza przy karach cielesnych sumiennie tego przestrzegać należy; gdyż takowe kary, jeżeli się wymierzają z popędliwością, nieczulością serca lub z miary przekroczeniem — najopłakawsze za sobą skutki pociągają zwykłe, zmieniając dziecięcą szczerłość w upór niezłomny. Kara niesłuszną, często powtarzana przez nauczyciela unoszącego się w duchu samolubstwa, oburza dzieci i ich rodziców, tępi uczucie honoru i wywołuje wstręt dla nauczyciela; kara cielesna tylko wtedy dobrze i skutecznie działać może, kiedy jój rzadko, przezornie, ostrożnie i po ojcowsku, t. j. z miłości, dla naprawy używają. Skutecznie ona działa, gdy *wybuchy zuchwałości i brutalstwa*

niezwłocznego wymagają skarcenia; co jednak rzadko bywa u dzieci młodszego wieku, i nieraz przez nieroztropne wzięcie się nauczyciela powstaje. — Kara cielesna także nie bez skutku będzie tam, gdzie w silném i zdrowém ciele dusza jest tak ospała, iż gotowa pogrążyć się w *odrażającym opuszczeniu*, gnuśności i nieschlujności. Nakoniec grube występki, jako: nałóg kłamstwa, naruszenie cudzej własności, uporczywość, nieczystość, zgorszenia, złośliwe poniewieranie, — podlegają karom cielesnym, jeżeli w szczególnych wypadkach stósownie do usposobienia i wychowania domowego, jakie uczeń pobiera, nie masz innych pewnych sposobów do naprawy i upamiętania się. Z resztą Prawo krajowe T. II. Tit. 12. §§. 51. 52., pozostawia wybór stósownych środków poprawy zwierzchności, inspektorowi szkoły, rodzicom i opiekunom. W żadnym razie przyzwolitéj miary w karaniu przekroczyć nie wolno. Każda kara przesadzona niweczy skutek, a zawsze kara cielesna ostatnim jest środkiem, którego się chwyci nauczyciel.

Wskazujemy tu środki, których używanie nawet mniej utalentowanym nauczycielom nastroczają sposobność unikania częstych kar, zwłaszcza cielesnych. Liczy się do owych środków nadewszystko ścisły nawet drobnostkowy *porządek szkolny*. Przybywanie i rozpuszczanie uczniów, rozpoczęcie i zakończenie każdej lekcji, kolejne nauczanie i dozorowanie zatrudnionej dziatwy, ma się odbywać podług stałego porządku, do którego się przyzwyczaić szkoła powinna. Uczniowie niechaj wiedzą z rozkładu lekcyj, a niech nie odgadują i wątpią — czém się trudnić mają w każdej chwili — szczególnie nigdy bez zatrudnienia zostawać nie powinni. Wszystko, co nau-

czycielowi i uczniom w każdej lekcyi potrzebném się okaże, niechaj będzie przysposobioném. Końcem łatwiejszego pilnowania tego porządku, obierze sobie nauczyciel cenzorów i pomocników z najlepszych i najzdatniejszych uczniów, którzy książki, tabliczki i t. p. rozdadzą i po użyciu zbierają, nad oddziałami młodszemi dozór mają, w zatrudnieniach przewodniczą, swawolnych i opieszalnych wskazują.

I tém się porządek w szkole ułatwi i ustali, kiedy bez długich gadanin, za danym znakiem i krótką kommendą nauczyciela, uczniowie wstawają lub siadają, książek dobywają lub je składają, razem lub pojedynczo odpowiadają i przywykają do proszenia o pozwolenie wyjścia, odpowiadania i t. d.

Powtórę, do owych środków liczyć można *ściśle* chociaż nie drobnostkowy *dozór* uczniów.

Nauczyciel zatem przynajmniej kwadrans przed rozpoczęciem nauki niechaj przybędzie do klasy, i ostatni niech ją opuszcza. Niech na to uważa, aby każde dziecko niebawem miejsce swe zajmując, zachowało się skromnie. I w czasie chwil wypoczynku nauczyciel przy uczniach być powinien, a zawsze takie sobie stanowisko obierze, z którego całą klasę widzieć i każdego dziecka łatwo dojrzeć można. Słowem, taką niech okazuje baczność, że każde dziecko obecność nauczyciela i oko jego nad sobą czuje. Trzecim ułatwiającym środkiem będzie *stopniowe* występnych *karanie*. Od wejrzenia, wyrażającego nieukontentowanie, przestrożę, naganę, postępuje się do napomnienia z razu na osobności, potem przed klasą — dalej do zapisywania w książkę i do zagrożenia kary surowszój. Nie zaniedbywać przytém takich środków, które samo wykroczenie wskazując,

n. p. gdy powszechne roztargnienie nauce przeszkadza, nauczyciel niechaj na chwilę przerwie mowę; uczeń, który drugiemu jest przeszkodą, niech odosobnione otrzyma miejsce; niechędożnego trzeba natychmiast znaglić do chędogości, potwarcę do publicznego przed dziećmi odwołania, opieszałego do wykonania pracy swojej zaraz po lekcjach, a pod dozorem nauczyciela.

Nadewszystko jednakowoż *nauczyciel z siebie dawać powinien przykład dobry we wszystkiem*. W nim dzieci powinny mieć wzór cnoty, pilności, porządku. A tyle każdy, nawet muićj utalentowany, nauczyciel, z siebie czynić może i winien, byleby chciał *szczerze* pełnić obowiązki stanu swojego. Przykład silnićj działa i skutkuje, niż napomnienia i strofowania. Jeszcze nadmienić tu wypada, że nauczyciel przez wzgląd na dzieci, zapatrujące się na przewodnika swego, z *większą*, niż się wymaga po innych stanach i w innych okolicznościach *skromnością i powagą*, używać będzie zwyczajnych rozrywek i zabaw dozwolonych.

Ustawy więc, które zapobiegając nadal nadużywaniu kar, mianowicie cielesnych — tu powtarzamy, albo nowo stanowimy, niniejsze paragrafy wyrażają:

1. Nigdy nauczycielowi nie wolno poniewierać dzieci, t. j. uderzać lub bić gołą dłonią albo pięścią, kijem, linią, albo inném narzędziem *twardém*, ani targać za włosy lub uszy.

2. Widząc potrzebę kary, nauczyciel niechaj się nie unosi gniewem, lecz niech wymierza karę po ojcowsku, ubolewając nad uczniem, i pragnąc poprawy jego.

Wszelka kara w złości wymierzona i z nieczulém

wykonana sercem, jest naganna i łatwo miarę przekracza.

3. Cieleśna kara, która się nauczycielowi dozwala, bez porozumienia się z Inspektorem lub Rektorem szkoły — jest dawanie różg (gałązki mają być cienkie) na ręce (dłonie).

4. Zwyczajną porą dla ukarania jest chwila po nauce. Gdyby się okazała potrzeba kary wśród nauki, natenczas karę wymierzać należy nie pomiędzy ławkami i stołami, lecz na wolnym w klasie miejscu.

5. Każdą karę wymierzoną nauczyciel winien zapisać w księgę klasy, wyluszczając powód kary i sposób ukarania.

6. Ważniejsze występki tylko po odbytem naradzeniu się w dozorze szkolnym i w przytomności Inspektora, — a w większych szkołach na mocy wyroku konferencyi w przytomności Rektora, karać należy. W takim razie, prócz różgi i inne, lecz nie twarde narzędzia karne, są dozwolone.

7. Przy ukaraniu dziewcząt przyzwoity wzgląd mieć potrzeba na słabszą płęć i wstydlivość.

8. W miastach takich, w których jest więcej niż jedna szkoła tegoż stopnia, ważne występki karzą się także wydaleniem ze szkoły.

9. Narzędzia karne po użyciu składają się w schowaniu na to wyznaczonym, aż do powtórnego użycia. Nie przystoi nauczycielowi trzymać je w ręku w czasie nauki.

10. Zakazuje się wszelki rodzaj kary (choćby nie cielesnej), który uczucie honoru zbyt dotkliwie rani, albo szyderstwa wywołuje, jako to: zawieszenie tabliczek hańbiących, klęczenie, używanie słów zelżywych i t. d.

Wykraczający przeciwko tym ustawom nauczyciele obwodu naszego podpadać mają naganie, i gdy potrzeba, ukaraniu według przepisów Prawa krajowego T. II. Tit. 20. §§. 333—336. i Prawa z dnia 14. Maja 1825. (Zbiór praw pro 1825 p. 149). Nie będzie się miało względu na tłumaczenie się niewiadomością.

JJ. Panowie Inspektorowie powiatowi i Dozory szkolne zechcą powyższe ustawy wcześniej zakomunikować i t. d. Zarazem zwracamy uwagę ich na niektóre punkta, przez które i oni przyczyniać się będą mogli do zapobiegania nadużyciom ojcowskiej władzy karania. Do tych środków należy:

1. Uskutecznienie regularnego szkoły odwiedzania, bo prócz tego, że to nauczyciela pobudza do chętniejszego pełnienia obowiązków, bez wątpienia dzieci regularnie uczęszczające na nauki celować będą pilnością i obyczajami, a tém samem mniej powodu dadzą do ukarania.

2. Przyczynienie się do urządzenia stósownych ćwiczeń ciała (turniejów), w czém uprzedzą wolę Najj. Pana, który zaprowadzenie ich zaleca wszystkim szkołom, a dla wyższych nawet nakazuje. Gdzie codziennie ćwiczą siły i zręczność ciała, a tém samem żywości ducha młodego dadzą pobujac: tam turnieje korzystnie działają na porządek, zgodę, zamięłowanie prawdy i uczciwości, tam popierać będą dzielność i chęć do uczenia się, tam umocnią przywiązanie dzieci do nauczycieli tych, którzy choćby samą obecnością udział mieć zechcą w tych ćwiczeniach. Podobne skutki, lubo mniejsze, zdziałają uroczystości, przechadzki, zabawy wspólne uczni i nauczycieli.

3. Nieustanne staranie się o utrzymanie i pomno-

żenie powagi nauczyciela w obec rodziców i w oczach dzieci, o coraz swobodniejsze dla nauczyciela utrzymanie i polepszenie jego stóśunków, tyle wpływające na ochoczego ducha, bez którego nauczyciel mozolnych, a tak pełnych zasługi obowiązków stanu swego, pełnić nie może jak trzeba.

Powyższe, dopiero wyluszczone rozporządzenia, zaleciliśmy WW. panom Radzcom ziemiańskim i miejskim Władzom, chcąc, aby się do nich zastosowano.

W Królewcu, dnia 2. Lipca 1845.



III.

Literatura.

Domowa zagroda. (*) Rys dziejów polskich w opowiadaniu powieściowém dla młodzieży, napisał Józef Aleksander Starza.

Kwiat, gdy z wiosną nie rozkwita,
Wcześnie uschnie na krzewinie;
Myśl, gdy młodo nie rozświta,
Już się nigdy nie rozwinie.

(J. B. Z.)

2 Tomy; w Warszawie, w drukarni Stanisława Strąbskiego, 1847.; w 8. wielk. I. str. 282. II. str. 220. Cena: 2 tal.

Lubo coraz więcej zjawia się dzieł w ojczystej mowie, a mianowicie historycznych, nader jednakowoż mało mamy książek, czytającej młodzieży poświęconych. Każda przeto uczciwie napisana książka, dla młodzieży przeznaczona, wielce jest dla nas pożądaną rzeczą, ile że w naszych czasach, nadzwyczajny zapal i niczem niezłamana chęć czytania młodzież naszą coraz bardziej ogarnia. Jeżeli zaś stósownych dla siebie książek mieć nie będzie, natenczas rzuci się niezawodnie do dzieł, pojęcie wieku jego dla siebie przechodzących, a częstokroć najszkodliwazym dla niego jadem zatrui-

(*) Sądzimy, że łaskawi czytelnicy z ukontentowaniem czytać będą obszerniejszą recenzją powyższego dzieła, o którym już raz w tych poszytach krótka była wzmianka.

tych. I któż tu nie poznaje, jak okropne z tego wyniknąć muszą skutki? Tę to potrzebę książek dla młodzieży obrobionych uczuł szanowny pan Józef Aleksander Starza. Ale nie jest on, Bogu dzięki! z liczby tych, którzy tylko utyskiwać umieją nad potrzebami ogółu, czynem zaś do zmniejszenia go bynajmniej się nie przykładają. Najpiękniejszy dowód tego dał nam we wyżej przytoczoném dziełku: „Domowa zagroda.“ Już samo moto na czele dziełka położone: „Kwiat gdy z wiosną nie rozkwita“ etc.; daje nam niejako odgadnąć szlachetny zamiar szanownego autora i napawa nas już na samym wstępie tą błogą nadzieją, iż powyższe zadanie pomyślnie rozwiąże.

„*Domowa zagroda*“ podzielona jest na dwa tomy. Tom pierwszy zawiera XLV. rozdziałów.

W rozdziale I. wspomina autor w krótkości o sobie i o swój rodzinie. Powiada nam, jak po skończonym roku piątym dziadkowie do siebie go wzięli i tam go wychowali; jak Józef, najstarszy syn dziadków, około 1795 roku w świat poszedł i przeszło dwadzieścia i ośm lat żadnej o nim wiadomości nie było; jak nareszcie w samo zmartwychwstanie pańskie tyle i tak długo opłakiwany Józef w odzieniu pielgrzyma z Częstochowy powracającego się zjawia. „Nie miał on,“ pisze autor, „jak inne dziady, torhów pod pachami na chwestę, jeno paciorki u pasa i obrazek Boga-Rodzicy na piersiach.“ Ten to Józef Starza był stryjem naszego autora, Józefa Aleksandra Starza, o którym dalej tak się wyraża: „A że potem wiele mówił mi rzeczy z historyi polskiej, bardzo pożytecznych, i mnie to wtedy tak zajmowało, że miałem za największą łaskę chwilę opowiadania stryja; spodziewałem się, że wam młodzi przyjaciele zrobię przyjemność i dam co na pożytek, gdy to spiszę. Niech was uczą te opowiadania o czynach dobrych królów i zacnych mężów.“

W rozdziale II. opisuje nam przygody swego stryja, a na końcu tego rozdziału zwraca powtórnie mowę na siebie samego temi słowy: „Ja miałem lat dziewięć, kiedy dziadkowie przyjęli mi guwernera. Był to sta-

ry nauczyciel, doświadczony, przyjacielski, i tak zaraz pokochali go wszyscy, że był jakoby rodzonym w domu. Po dwóch latach pracy, postąpiłem znacznie w naukach. Kiedy już mogłem wiele rozumieć, wtedy stryj zaczął mi dawać lekcye historyi. Ażeby mi tę naukę i miłszą i łatwiejszą do spamiętania uczynić, porobił mi tablice chronologiczne, na których szybko mogłem znajdować lata i fakta. Sam zaś opowiadał mi wypadki, jakby powieści zajmujące. Otóż te wszystkie stryja mojego opowiadania i nasze dzieje, złożyłem wam w jedną całość.“

Z rozdziałem III. rozpoczyna się historia sama. Stara się tu autor rozumowo wywieść powstanie i rozszerzenie się narodów, i zastanawiając się nad Słowianami, mówi: „My Polacy, w pewniejszej historyi, znajdujemy się w jednej ogromnej Słowian rodzinie, co zajmowała ziemie szerokie, od brzegów Bałtyku, do Czarnego morza, od brzegów Dniepru i Dźwiny, zaszła aż za Odrę, za Elbę. Język do dziś podobny, jednoplemienny, powiada, że naród Słowian ściśle był spojony.

„Pośród tych Słowian znajdujemy kilkanaście pokoleń, więcej uorganizowanych w społeczność, w naród osobny. Na czele ich stoją Czechy, co pierwsi chrzest przyjęli, a mieli już u siebie rząd i byli dość silnymi, aby oprzeć się Niemcom. Dalej Polską, Lechią zwana.“

Ponieważ największa część rozdziałów tych jest zupełnie oryginalna co do napisów, jako też co do sposobu obrobienia, przeto nie będzie od rzeczy przy najmniej czytelnikom naszym ich napisy przytoczyć.

IV. Popielów zgon. V. Piast i Rzepicha. VI. Gody Mieczysławowe. VII. Harfy Chrobrego. VIII. Kazimierzowe śluby. IX. Święty Stanisław Szczepanowski. X. Zbigniew, Hermanów syn. XI. Testament Krzywoustego. XII. Zabiegi Agnieszki. XIII. Bolesław Kędzierzawy. XIV. Mieczysław Stary po trzykroć panuje. XV. Prusy, Jadźwingowie, Krzyżacy, Mongolowie. XVI. Konrad I., książę mazowiecki.

XVII. Dzielnica mazowiecka Konradowa na tronie.
 XVIII. Łokietkowe tułactwo. XIX. Wesele Kazimierza (powieść). XX. Bitwa pod Płowcami. XXI. Statut Wiślicki. XXII. Mikołaj Wierzynek. XXIII. Murowany grobowiec ostatniego Piasta. XXIV. Ludwik z domu Anjou, czyli Andegawńskiego. XXV. Wanda i Jadwiga (powieść). XXVI. Władysław Jagiełło na tronie polskim. XXVII. Pogańscy książęta litewscy, przodkowie Jagiełły. XXVIII. Grunwaldska bitwa i jej następstwa. XXIX. Śmierć Warneńczyka. XXX. Unia Prus z Koroną i upadek Krzyżaków. XXXI. Jan Albert na Bukowinie. XXXII. Pierwsza zgoda Litwy z Polską. XXXIII. Michał Glinński. XXXIV. Upadek zupełny Krzyżaków i początek książąt pruskich. XXXV. Zygmunt I. prawodawcą. XXXVI. Bona Medyolanka. XXXVII. Śmierć Barbary Radziwiłłówny. XXXVIII. Ucieczka Bony ze skarbami z Polski. — Summy Neapolitańskie. XXXIX. Najglówniejsza przyczyna rozszerzenia się u nas reformy religijnej. XL. Stanisław Orzechowski. XLI. Wojna Inflancka. XLII. Upadek zakonu Kawalerów mieczowych w Inflantach. XLIII. Wojna z Moskwą. XLIV. Ostateczna Unia Litwy i Prus z Polską. XLV. Stan Rzeczypospolitej po śmierci ostatniego Jagiellończyka.

Tom II. zawiera XXX. rozdziałów i kończy się na ostatniej elekcji i panowaniu Stanisława Augusta. Treść tych rozdziałów jest następująca:

I. Pierwsza elekcya. II. Ucieczka Henryka. III. Batory i Zamojski. IV. Jan Zamojski w bezkrólewiu. V. Zygmunt III. i jego polityka. VI. Początki niezgód domowych. VII. Początek wojen szwedzkich. VIII. Sprawy aż do rokoszu Zebrzydowskiego. IX. Rokosz Zebrzydowskiego. X. Dymitr Samozwaniec, powodem długich wojen z Moskwą. XI. Współczesne dzieje w Polsce trzydziestoletniej wojnie niemieckiej. XII. Władysław IV., jakoby dziedziczny król, jedyny kandydat do tronu. XIII. Wojna kozacka. XIV. Wojna szwedzka. XV. Wojna z Moskwą. XVI.

Wojna z Jerzym Lubomirskim. XVII. Król Michał Korybut Wiśniowiecki. XVIII. Jan III. Sobieski. XIX. Podwójna elekcya. XX. August II. XXI. Upadek Augusta II. XXII. Stanisław Leszczyński. XXIII. Upadek Karóla XII. XXIV. Powrót na tron polski Augusta II. XXV. Tarnogrodzka konfederacya. XXVI. Król Stanisław Leszczyński. XXVII. August III. XXVIII. Współczesne wypadki w Polsce siedmioletniej wojnie. XXIX. Usiłowania nowatorów. XXX. Ostatnia elekcya i panowanie Stanisława Augusta.

Sposób opowiadania Historii Polskiej przypomina nam: „*Pielgrzyna w Dobromilu*“ (wydanie dla ludu wiejskiego w dwóch częściach, w Lesznie i Gnieźnie, drukiem E. Günthera 1844. Cena: 15 śgr.)

„*Wieczory pod Lipą*“ czyli Historia Polska, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic przez P. L. S. (Poznań, u Łukaszewicza, 1846. Cena: 25 śgr.)

„*Dzieje Polski*, które stryj synówcom swoim opowiedział“ (przez Joachima Lelewela, wydanie piąte. Wrocław, nakładem Zygmunta Schlettera 1845, z 2 tablicami chronologicznymi i 12 kartami jeograficznymi. Cena: 1 Tal. 25 śgr.)

Domowa zagroda atoli odznacza się pięknym i ujmującym stylem, w niektórych miejscach prawdziwie kwiecistym, co właściwie główną jest zaletą książki dla młodzieży poświęconej. Jak bowiem młodzież podobna jest do kwiatu rozwijającego się na wiosnę, podobnie téż kwiecisty styl najbardziej trafia i przemawia do żywej i rozwijającej się wyobraźni jego. I tak na stronie 30 malując nam szczęśliwą chatę Piasta i Rzepichy pisze:

„Z jednej strony jeziora Kruszwica, gród stołeczny Lachów, zaległ brzegi szeroko, kędy i książęta, pany mieszkwały, i starszyzna w wiece zasiadając, sprawiedliwość świadczyła ludowi. (*) A Gopło, jezioro szerokie,

(*) Wiece, to samo co rada — narada sędziów, starszyzny, wojowników i t. p.

okiem go nie wszędy w dzień pogodny przejrzeć, toć na wybrzeżach jego, chat gromadki pozlepiały się w sioła i gródki małe. A naprzeciw stołecznego grodu Kruszwicy, z brzegu dojrzałeś chatek kilka, a jedną, nad którą stary dąb górował koroną liścia wysoko, a na jednym konarze bocian gniazdo założył.“ Teraz następuje opis chatki Piasta i Rzepichy, jako też ich pożycia domowego; dalej opis postrzyżyn siedmioletniego jedynaka, albo raczej opis uczty do tego dnia przyłączonej.

„Zaledwie słońce jesienne na niebo pogodne spojrzęło, już zewsząd liczne drużyny ciągly do Piastowej zagrody. A głód natenczas był wielki po Lackiej ziemi, toć każdy rad zdążał do Piasta na biesiadę. Spodziewał się Piast wiele, a przybyło daleko więcej, i wojewody sławne, gęślarze i lirnicy, osiarnicy i kapłanowie. Zakłopotali się gospodarstwo na taki narodu lik; w sułku (*) ziarna starczyło, w obórce była trzoda, dla tyła przecież wszystko mało.

„Pośród ludu na biesiadzie byli dwaj młodzieńce precudnej urody, cudzoziemce, bo nikomu nie znani. Z oczu im jasność błękitnego nieba patrzyła; złoty włos pierścieniami spływał na barki, a szaty mieli ślicznej białości. Wszyscy na nich jeno patrzeli, a nie dziwili się mowie, nie dziwili się szatom, ale piękności anielskiej. Piast i Rzepicha, co tylko zostało gdzie w komorze pożywienia, to gościom wynieśli, a zapraszali pokornie: „czem chata bogata, tém rada.“

Nie mniej podziwienia godny i wyobraźnią młodzieńczą zachwycający jest opis „*Godów Mieczysławowych*“ na stronie 37.:

„Było to roku 964 po narodzeniu Chrystusa, gdy prawnuk Piastów, Mieczysław, zasiadł na tronie.

„Naród polski, dotąd zachodniej Europie mało znany, pojrzał już dumnie po świecie, bo czuł się na mocy do odparcia chciwych zdobywczy Niemców sąsiadów, a missyonarze krążyli też od lat kilkudziesiąt, po wszy-

(*) Sułek, to samo co śpichrz.

stkiej jego dziedzinie i opowiadali słowo Boże. A ze słowem Bożem przynosili razem wiadomości o reszcie świata, o starym Rzymie i jego dziejach i jego obyczajach. Krzewiło się bujnie po Lackiej ziemi światło Chrystusowej nauki, jeno jeszcze książę monarcha starzej pilnował wiary, odwieczne czcil bogi.

„Młody książę Mieczysław, za życia jeszcze ojca swojego, posłyszał o krzewiącej się nowej wierze i obyczaju u Czechów. A król czeski Bolesław, sławny miał dwór, pełno na nim rycerstwa. Pośród uciech, ćwiczyła się gotowość do orężnej potrzeby, na gonitwach i harcach; a o księżniczce młodej, króla Bolesława córce, przecudnej urody, dziwne opowiadano cuda.

„Zaszedł na zamek Kruszwicki lirnik z czeskiej krainy i cudne prawil rzeczy o królu Bolesławie i córce jego nadobnej. Miała ona oczy świetniejsze od niebios błękitu, włos kruczy; a na jagodach krasa, a usta to niby maliny, a kibić jakby u łani, a wspaniała postawa; cnota, jakiej po wszystkiej Słowian dziedzinie zacniejszej nie najdziesz; rozum, jakiego nigdy białogłowa nie miała! A młody książę Mieczysław lat miał dwadzieścia, to w sercu ogień najgorętszy wtedy, a w duszy młode pragnienia najżywsze.

„I po młodej głowie sny jakoby nocne wiją się marzenia o królu Bolesława dworze i o córce jego nadobnej Dąbrówce. Niby na tle rozkosznej doliny, dworzec złotem a srebrem tkany, w puklerze i oręż rozliczny strojony, marzy się młodzieńcowi po głowie. A w dworcu na tronie król wspaniały, a dokoła niego rycerstwa w świetnych zbrojach tłum nieprzeliczony, a w sadzie kwiecistym pośród dziewic, służebnic, dziewczica królewna wieniec ślubny dla niego uplata. I tak młody książę w sny nocne swoje uwierzył, w marzeniach dziennych zatonął, że o świata reszcie zapomniał, a wszystkie uciechy młodzieńcze zarzucił. Dziwne było wszystkim to odczepienie się jego od świata i on sam nie rozumiał długo siebie, czuł tylko, że mu za ciasno w ziemi rodzinnej, chciał zaznać świat marzo-

ny, aby u siebie, gdy na tron siędzie, taki sam utworzyć. A Dąbrówka królowej opowiadane wdzięki roily się po głowie, ona była jeszcze bardzo młodą, szesnaście liczyła wiosen, zaledwie coś można było wróżyć o niej na dalój? I dłużej nie mógł książę zostawać w takiej męczarni, umyślił prosić ojca o pozwolenie na odwiedziny króla Bolesława czeskiego.“

Po tak żywém i wiekowi młodzieńczemu zupełnie odpowiadającém wystawieniu marzeń książęcia, opisuje nam autor jego podróż na dwór króla Bolesława, jego tam przyjęcie i szczęśliwe potykanie się na igrzyskach z niemieckim rycerzem.

„Stał się z Niemcem Mieczysław i kopią zwałił go na ziemię, a gdy następnie dwóch zwyciężył sławnych rycerzy, sędziowie przyznali mu nagrodę. Zadrzał Mieczysław, gdy klęknął u podnóża tronu, na którym siedziała Dąbrówka. Jeżeli cokolwiek zamarzył sobie najpiękniejszego o niej, to ona przewyższała wdziękami oczekiwania wszelkie. Zapłonila się królowna, wkładając łańcuch złoty Mieczysławowi na szyję, bo Mieczysław był w swoim narodzie pono najurodniejszym młodzieńcem.

„Nie śmieli oboje słowa przemówić do siebie, chociaż serca zaznały się do razu.“

Wystawiając autor w następnych wierszach rozmowę Bolesława z Mieczysławem o wierze chrześcijańskiej, przytacza śmierć ojca Mieczysława, powrót królewicza do Polski, wspaniały pogrzeb starego Mieczysława i przystępuje nareszcie do chrztu królewicza i gód jego małżeńskich.

„Polubił Mieczysława czeski pan, i Dąbrówki, jedynaczki swojej, serce skłonne po temu rozumiał. Jeden więc tylko warunek kładzie, chce chrztu Mieczysławowego!

„Nie wielka niby ofiara! trzeba było zwalczyć upór zakorzeniony w narodzie, i przywiązanie do odwiecznie czczonych bogów! trzeba było osłabić koronę na swojej głowie, aby jej blask podzielić z ukochaną Dąbrówką. Ale Mieczysław nie był tak słabym, aby

to, co ludu swojego szczęściem mienił, poświęcał dla jednej kobiety, którą ukochał; Mieczysław rozumiał dobrze potęgę prawd Chrystusa i zbawienne ich owoce, a miłość ku królownie Dąbrówce była tylko okolicznością, co zamiar osnuty w głowie utwierdziła w sile i ku wykonaniu dała moc potężniejszą młodemu sercu.

„Jakoż, król Mieczysław nie tylko sam, ale i naród ochrzcić przyrzeka. Jakoż zaraz w drugim poselstwie do czeskiego króla o kapłanów prosi do opowiadania nowej wiary, których zaraz Bolesław przysłał mu wraz z córką Dąbrówką.

„Przyjął Mieczysław chrzest święty w Poznaniu, roku 964 po narodzeniu Pańskim. A zachęcony przykładem monarchy naród wszystek, porzucił błędne bóżyszczą“ i t. p.

Atoli, obok tylu i tak chwalebnych zalet dziełka niniejszego, nie można zataić, iż nie jest od wszelkich wad wolne. Choruje i nasz autor na nieszczęśliwą zarazę uprzedzeń i przesądów naprzeciw kościołowi rzymsko-katolickiemu.

Na stronie 254 tomu I. przytacza autor za najgłówniejszą przyczynę rozszerzania się u nas reformy, kłótnią i bitwą, która się między służbą księdza Czarnkowskiego, plebana krakowskiego, a żakami krakowskimi zdarzyła, gdy tymczasem najwiarogodniejsze pamiętniki owych czasów nas przekonują, że jedynie zepsucie szlachty i całej magnaterji, nierząd i swywola do najwyższego stopnia posunięta, najgłówniejszą były przyczyną, iż się (by tu użyć własnych słów autora) „oświecena szlachta najwięcej Kalwinów czepiła.“ Natura ciągnie wilka do lasa. Kto w zbytkach i rozwiołości zasmakował, czepi się chętnie takięj religji, która skłonnościom jego schlebia i takie upoważnia, a tém samém głos sumienia przytłumia. Musiała się przeto bardziej podobać religja, która post, spowiedź, bezżeństwo kapłanów, świętość sakramentalną małżeństwa znosi, jak ta, która surowo tego wszystkiego po zwolennikach swych wymaga.

Na stronie 256 tegoż tomu obwinia autor Rzym o

straszliwy i potępienia godny rozlew krwi w nocy świętego Bartłomieja, mówiąc: „Udało się Rzymowi odwrócić reformę od Francyi, gdy podżegacze rozliczni przyprowadzili katastrofę nocy świętego Bartłomieja.“ Cokolwiek niżej stara się autor w młodzież wpoić nieznacznie obojętność religijną, której już na innych dość licznych miejscach jawne dał dowody, zarzucając królom naszym, iż każdej sekty natychmiast nie przyjmowali i prawami krajowemi nie upoważniali, (lubo Polska przez to właśnie upadła, iż się formalną kloaką stała, do której wszelkie kacerstwa ze wszystkich części świata spływały). O Zygmuncie Auguście pisze: „że był wielkim przyjacielem reformy, jeżeli już nie wyznawcą Kalwina. Gdyby ten król miał cokolwiek więcej energii, śmiałym krokiem uczynionym z swojej strony, (rozumie się, gdyby naukę Kalwina był za naukę narodu polskiego ogłosił) zbawiłby Polskę na przyszłe czasy.“ Jak lekce zaś nasz autor Chrystusa i Chrześcijaństwo w ogóle waży, pokazał na tej samej jeszcze stronie, opisując elekcyą Stefana Batorego. „W elekcyi Batorego, Rzym odgrywa przez duchowieństwo wielką rolę, i nowy król Stefan nie tylko widzi się zmuszonym zaparcia *prawd arykańskich* (prawdą więc jest, iż Chrystus podług nauk Aryusza nie był prawdziwym Bogiem i człowiekiem razem, ale samym tylko człowiekiem — *mędrce narsareńskim* podług zdania naszych postępowych i duchem XIX. wieku natchnionych i oświeconych), ale nadto przyjmuje do Polski nowy zakon *Braci Jezusowych*; ten zakon, co piękną kwitnącą Polskę do ostateńniej ciemnoty przyprowadził pod panowaniem Wazów, a o ostateńnią ruinę za Augustów przyprowadził,“ (zwyczajny frazes modnych postępowców, bez którego nie może należeć do liczby ludzi światłych.)

Na stronie 258 tomu I. wypowiada autor zaciętą walkę bezżeństwu kapłanów, nazywa celibat wymysłem Grzegorza VII., a następnie Urbana III., używających go za narzędzie dopięcia swych świeckich za-

miarów. Na kapłanach żeniatych zakłada on zaś całą szczęśliwość kościoła i kraju!!

Są to wszystko stare rzeczy i już zbyt powszechne i oklepane ogólniki, na które już niezliczone razy aż do sprzykrzenia nie tylko stronicami, ale tomami i foliolami odpowiedziano. Lecz na upartego nie masz lekarstwa. Przekonać go dziewięćdziesiąt i dziewięć razy o fałszywości zdania swego, to jeszcze i setny raz swe uprzedzenie powtórzy; staje się to u niego chorobą nie uleczoną. A pomimo tego nie jest też tu ani czas, ani miejsce po temu, by czytelników na nowo nudzić tém, co już może bez liku czytali lub słyszeli. (*) Tyle tylko nadmienić musimy, iż książka poświęcona młodzieży powinna być daleką od podobnych zdań osobistych, a mianowicie historya powszechna. Ściągnął przez to szanowny autor tylko to podejrzenie na siebie, jakoby zamierzał pod tak pięknymi kwiatami i tak bujną trawą, jak jest nader piękne i kwieciste i bujne przedstawienie rzeczy saméj, ukryć jadowitego węża obojętności religijnej i nienawiści naprzeciw téj wierze, naprzeciw temu kościołowi, w którym i na którego podstawie wzrosł i wślawił się ten naród, którego historiją on nam tu skreślił. Niezgadzałoby się to z owém piękném motem, które na czele dziełka swego umieścił:

Kwiat, gdy z wiosną nie rozkwita,
Wcześniej uschnie na krzewinie;
Myśl, gdy młodo nie rozświta,
Już się nigdy nie rozwinie.

Boć nie można sobie przecie życzyć, ażeby kwiat młodzieży naszej został owionięty mroźnym wichrem i śronem obojętności religijnej.

Przyjaciel dzieci.

(*) Dla tych, którzyby w téj mierze dokładniej oświecić się pragnęli, przytaczamy tu niektóre mniejsze i bardziej rozpowszechnione dziełka, jako to: 1) J. Annegarn's allgemeine Weltgeschichte B. VI. S. 169—198. 2) Dr. Ullzog's Universalgeschichte der Christlichen Kirche S. 860. 3) Der Eölibat von einem Protestanten in 2 Abtheilungen, Regensburg 1841, bei Joseph Mang.

Mała Encyklopedia polska przez S. P. Leszno i Gniezno. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera.

Dzieło to składa się z dwóch tomów i zawiera, prócz spisu treści, ogółem 1102 stronnic. Dla miłośników literatury ojczystej jest ono jednym z najpożądanych dzieł, gdyż w niedostatku książek innych najprzyjemniejszą tam znaleźć mogą rozrywkę. Rozprawy historyczne i inne tamże zawarte, odznaczają się szczególnie zwięzłością stylu, z czego to wynika, iż pomimo krótkości opisów, wiele obejmują myśli. Nawet tym, którzy znaczniejsze posiadają księgozbiory, dzieło powyższe nie małą sprawia przyjemność, gdyż czytając w niem, spędzą sobie nieraz w sposób użyteczny chwile, w których po większych pracach nie czują się być dostatecznie zdolnymi do czytania dzieł obszerniejszych, większego czasu i natężenia umysłowego wymagających. Szkoda, iż w szeregu rozpraw różnych wielu znakomitych dotąd jeszcze żyjących Polaków nie umieszczono, którzy się częścią bohaterskimi czynami, częścią pracami swemi literackimi wślawili. Encyklopedia może bez urazy mieścić w sobie przeszłość i teraźniejszość, a następnie nie tylko czyny osób zmarłych, ale i tych, co jeszcze żyją, w myśli zupełnie bezstronnej; bo chociaż kres działalności osób takich jeszcze nie doszedł swych granic, jednak byłoby nie jednemu przyjemnie, dowiedzieć się w krótkości, co już dobrego lub złego dla ogółu zdziałały. Pomimo tego, dzieło to zawsze zasługuje na względy, jakich książki dobre u przyjaciół literatury ojczystej doznawać zwykły.

Cena: na ordynarnym papierze, broszurowane, złp. 28.

„ „ „ „ „ kartonowane, złp. 30.

„ welinowym „ „ broszurowane, złp. 56.

„ „ „ „ „ kartonowane, złp. 58.

T. W.



IV. Rozmaitości.

Szkoly i piśmiennictwo czeskie.

W historyi języka, dziejów i literatury czeskiej główną epokę stanowi bitwa białogórska pod Pragę 1620 r. Świetny gmach narodowości czeskiej wtedy runął, zagrzebany w gruzach ojczyzny. Następne klęski wojny trzydziestoletniej zwały się na kraj wycieńczony ciągłą emigracją, i do szczytu spustoszyły Czechią. Panowie wyzuci z dawnych przywilejów, mimo przejścia na stronę cesarską, nie mieli znaczenia. Wieśniacy dla uprawy zostawionego im kawałka roli, sami zaprzęgali się do pługów i dawny duch wojowniczy wygasł w nich zupełnie; uciekali w góry i lasy, nie stawiając Szwedom żadnego oporu, lub bezwładnie dawali brać się w niewolę. Powoli rzucili strój narodowy, zapomnieli dawnych obyczajów pra-ojcowskich i natomiast jęli przyjmować niemieckie. A przecież byli jeszcze starzy ludzie, którzy pamiętali świetne czasy Rudolfa. Nauki pełzały po ziemi. R. 1622. Adam Waldstein, najwyższy rządca cesarski, rozkazał zapieczętować uniwersytet i wszystkie rękopisy przenieść do zamku. Cenzura, co za Ferdynanda I. była nieco zwolniała, teraz rozpasła się z nową zaciekłością. Sam Balbin, Jezuita, przedstawiał siedm razy zakonowi swe Epitome — a to, co

napisał o literaturze czeskiej, dopiero wyszło po zniesieniu zakonu.

Pamiętny r. 1773. zniósł zakon Jezuitów. Czemprędzej skorzystano z bulli Klemensa XIV. i rozpe-dzono dwadzieścia kollegiów i dziewięć kapituł w Czechach i na Morawie. Majątki zakonu, wyno-szące do 30 milionów złp., obrócono w części tylko na fundusze edukacyjne, a resztę cheiwy skarb ce-sarski pochłonał. Niebawem zmiany po szkołach nastaly; van Swieten reformą szkół się zajął. Po szkołach miejskich nowy plan nauk urządzono, w czém Pijarzy wiernie dopomagali. R. 1774. założono trzy szkoły niemieckie, z których najwyższe były w Pra-dze, a przy każdym kościele parafialnym nakazano utrzymywać szkołkę. Nauki przyrodzone i historia zyskiwały. Powstało towarzystwo agronomiczne, któ-rego członek Steplink z własnych funduszków urzą-dził obserwatorium. Z polecenia cesarzowy Teressy przejrzano prawo i odłączono kanoniczne od dodatków rzymskich, idąc za ówczesnym duchem filozoficznym francuzkiej oświaty racjonalistycznój. Durich i Pro-chazka wykonali z woli rządu nowe wydanie biblii po czesku i niemiecku.

Tymczasem o języku czeskim ani było slychać. Niemczyzna bujnie przyjęła się na gruncie czeskim, kraj zupełnie stracił barwę starosłowiańską i przy-brał postać ucywilizowanych prowincyj cesarstwa tak, że gdyby nie pomniki budownictwa i wspomnienia historyczne dawniej sławy czeskiej: cudzoziemiec w przejeździe z Pragi do Wiednia nie dostrzegał prawie żadnej różnicy plemion. Czech zaparł się mowy rodzinnej — pogardził dawnemi zwyczajami i za cały cel usiłowań moralnych położył doścignię-

cie i współubieganie się z Niemcami na polu oświaty w ich własnym języku. Jestto najsmutniejsza strona tak dziejów jak i piśmiennictwa czeskiego, albowiem gniew Pański spadł na lud, który znieważał pamięć ojców, wstydził się ich imienia i z obojętném uśmiechem pisał po trupie własnej narodowości. Karól Seibt wprowadził na uniwersytet tak czystą niemiecką, że sam Wieland podziwiał poprawność stylu akademików pragskich. W istocie miał dziwić się czemu, patrząc, jak potężny niegdyś naród zapomniał języka ojczystego. — Mowa, którą niegdyś tak świetnie odzywano się u dworu, na sejmach, z katedr i ambon, poszła w poniewierkę. Szlachta, męty dawnych rodzin czeskich, po klęsce białogórskiej osiadłe na dnie kraju, przyjęła niemiecką nawet do codziennego użycia; nowo zaś wprowadzeni magnaci, obdarzeni majątkami zabranemi Husytom, pochodzili z krwi cudzoziemskiej i obojętnie poglądali na upadek mowy narodu. Mieszczanstwo przez naśladownictwo lub z potrzeby — gdyż mnichy z ambon kazali po niemiecku — także szło w ślady stanu wyższego. Tak dawny język, którym szlachta gardziła, którym stan miejski wstydził się przemawiać, wypędzony z zamków i miast, schronił się pod strzechę wieśniaczą, otrzymawszy od bardziej wykształconych pogardliwą, według ich mniemania, nazwę *chłopskiego*.

Zaraz po bitwie białogórskiej — po kancelaryach i urzędach zaprowadzono niemiecką obok czeskiej; na sejmach zaś tylko w języku dworu wolno było przemawiać.

Od Ferdynanda III, do końca panowania Maryi Teressy, ogłoszono jeszcze papiery urzędowe w obu językach; później całkiem usunięto czeszczyznę.

W szkołach wcale nie wspomniano o mowie ojczystej — jedno tylko duchowieństwo świeckie musiało uczyć się jęj. — Wielką i nieodżałowaną szkodę przyniosła zbyt czynna gorliwość wytepienia śladów Husytyzmu, ta bowiem była powodem, że księgi palono po miastach i wsiach, już nie rozróżniając, czy heretycznymi były, czy nie — byle po czesku napisane, a stare. Tak więc mało czeskich ksiąg z czasów literatury najświetniejszych pozostało.

Od czasów Karóla IV., gdy naród groźny i potężny w całej sile swojej rozwijał życie polityczne i duchowe — ledwo czwarty dobiegał wiek, a Czechii nie masz na mapie europejskiej. Korporacye mieszczań, ta wielka potęga — znikły — na ich miejscu obca ludność osiadła miasta, goniąc za groszem od świtu do nocy.

Lud zaś, cierpiący za wszystkich, stracił prawie z pamięci pochodzenie swoje i świetną przeszłość — modli się i pracuje.

Ostatni peryod literatury jest zjawiskiem nader zajmującym. Pierwsza połowa obejmuje dalszy ciąg zmian w duchu niemieckim — druga pamiętą jest zbudzeniem Czechów z letargu wiekowego.

W téj drugiej połowie, kiedy prosty lud tylko używał języka czeskiego — kiedy szkoły, administracya, sejmy, sądy, słowem: wszystkie sprawy publiczne odprawowano po niemiecku — kiedy szlachta zaledwie z jeografii lub podań wiedziała coś o Czechii — a żaden mieszczanin nie umiał odezwąć się po czesku — kiedy język czeski za trupa a narodowość za martwą uważano — wtedy kilku biednych studentów postanowiło spróbować, czy nie uda się zapomnianej mowie przywrócić dawnéj świetności i

roznieść dotąd błyszczącą iskrę narodowości. Była to myśl niesłychanie śmiała, przedstawiająca tysiączne trudności, w oczach massy niepodobna do wykonania. Bo w ostatnich czasach usiłowano do szczytu wypłenić czeszczyznę i wskrószyć zniemczyć szczątki potężnego niegdys narodu.

W latach 1774—80. zaprowadzono trzy stopnie szkół niemieckich: wyższe, miejskie i wiejskie; w klasztorach także zamieniono szkoły łacińskie na niemieckie, a w r. 1780. zupełnie je zniesiono. Ciemnota ogarnęła kraj — w czasie gdy francuzcy encyklopedyści piórem i mową wyszydzaając dawną wiarę, podkopywali kościół i jad niedowiarstwa i materyalizmu rzucali w serca narodów. Józef II. porwany duchem czasu, ogłosił tolerancyą protestancką. W Czechii do 40 kościołów różnowierczych powstało; klasztory po wielkiej części pokasowano, dla napelnienia rządowego skarbu. R. 1783. utworzono główne seminaryum duchowne w Pradze. Józef II. chcąc zatrzeć ślady jezuitów, zakazał nabożeństwa dłużej niż do południa trwające, zniósł kaplice poboczne, i zwyczaj pobożny oświecania po domach i ulicach posągów świętych. Prócz bractwa miłosierdzia, wszystkie inne zniesiono; zarazem szubienice i rusztowania po rynkach stojące. Po miastach ustanowiono urzędników, którzy pilnowali, aby panowie nie gnębili włościan. Lud wiejski tyle na tém zyskał, że gdy go dawniej uciskano z jednej strony, teraz przybyła druga klęska, daleko sroższa, w wiecznie głodnej czeredzie urzędników. Ta ustawa nie zubożała rządu, bo urzędnicy mało byli płatni, tém zaś bardziej wyciskali na ludziach, czego niedostawało. Odnowiono i powiększono podatkami prawa czeskie.

Tymczasem ludność wzrastała przez napływ Niemców, handel na nowo zakwitł, Czechowie coraz płynniej gadali po niemiecku. W wychowaniu zaszło wiele ulepszeń; zakazano szkół pokątnych, aby jaki nauczyciel nie wpajał w młodzież marzeń o dawniej sławie narodu. Komisarze pilnowali nad planem nauk i wychowaniem młodzieży. Ubogim dzieciom z nadmiaru opłaty bogatych rozdawano książki. — Skutki tych zmian były w oczy.

W r. 1775. było 14.000 uczni, r. 1785. już 117.000, a 1787. liczono ich 239.000 w 2.219 szkołach. Zaden kraj Europy w stosunku ludności tyle nie przedstawia uczniów pobierających nauki. R. 1789. przybyło uczni 16.000, a szkół 79. — Założono szkoły rzemieślnicze i kupieckie, porzucając sposoby wynarodowienia; odwracając umysły od dawnych pamiątek, a zajmując nowemi zakładami. Filozofią już nie po łacinie, lecz po niemiecku dawano, lubo austriacka filozofia i w tym kształcie na nie się uczniom nie przydała.

Okolo r. 1790. zapal rodziców posyłania dzieci do szkół znaczenie stygnie. W uniwersytetach zaprowadzono więcej wydziałów dla młodzieży szlacheckiej, odwracając ją od scen okropnej anarchii francuskiej. Fundacye dobroczynne boz liku powstawały; księgozbiory rosły. Ustawy cenzurowe Teressy zniesiono; w Pradze mały komitet cenzorował broszury i czasopisma; inne dzieła musiano odsyłać do Wiednia pod cenzurę, przez co rękopisy zwykle po roku podróżowały, nim je drukować zaczęto. Towarzystwo literackie ciągle uczone rozprawy po niemiecku wydawało. Po Leonoldzie nastal Franciszek I., za którego muma czeska poczęła dawać znaki życia.

W Gazecie praskiej najpierwsze błyski życia pojawiają się. W jednym numerze napomina rodaków: iżby Czechowie pilnie baczili, aby mowa święto-Wacławska, która chyli się do upadku, nabrała now^vej siły.“ (By sváto Václavská řec, jenž se k' pádu chýl^vj, zase obcerstve^vla). (*)

Język czeski po 200 latach letargu nie postępując, okazał się niedostatecznym dla oddania mnóstwa zwrotów i wyobrażeń wyrobionych w polityce, oświecie i naukowości. Zaczęto tworzyć nowe wyrazy. Krameryus, wydawca nowin Praskich, około tego się krzątał, i wielkie jego są zasługi w tém, że on na lud zaczął działać, dla ludu pisać, w nim obudzać ducha rodzimego, ledwo już dyszącego pod brzemieniem narzuconej obczyzny; sam jeden niezmordowanie pracował, wydawał, zachęcał, napominał. I dokazał zamiaru. Lud cheiwie czytywał jego powieści, które dotąd są w każdej czytelní. On w Pradze zaprowadził księgarnię czeską i z niéj rozsyłał dzieła czeskie na jarmarki i odpusty po całym kraju. Naśladowano go wcześniej. W r. 1786. zaczęto wydawać czasopismo Učitel lidu (nauczyciel ludu) i inne. R. 1795. cenzura otrzymała nowe przepisy, zamknięto czytelnie publiczne, ograniczono liczbę drukarní, zakazano teatrów po prowincyach, powieści romantycznych, rozpraw o upiorach i strachach, przedstawień sztuk rycerskich i pieśni miłosnych. Lud miał się całkiem zwrócić do zarobkowości i zupełnego pokoju duszy. Uczciwi Czechowie mieli się

(*) ř = polskiemu rz; ž č = ż cz; ě = ie; jenž = który, a, e.

wyrzec wszystkich władz serca i rozumu, któreby w jakikolwiek zapal wprawić mogły duszę ludzką. Taka była rzędu pieczołowitość o wiernych poddanych Czechów!!

Gdy Krameryus rozwijał w ludzie zapal do mowy ojczystej — mieszczaństwo nie dawało oznak życia, szlachta zaś bawiła się przymierzaniem mundurów szambelańskich i innych, wygotowywaniem adressów dziękczynienia cesarzowi na sejmach, i chodowaniem psów i koni. Między prywatnymi spoczywały losy sprawy narodowej. Śród tego zjawił się Dobrowski i silnym ramieniem naprzód popchnął ideę czeszczyzny. Piérwszy dziełami swemi zaznajomił obcych uczonych z nazwą czeskiego literata. Z bystrą przenikliwością i pracą niezmordowaną oddał się badaniom mowy rodzinnej, i jeżeli bezpośrednio nie przeprowadził jój w życie narodu, przynajmniej przygotował zupełne materyały dla następnych ludzi czynu.

(Dokończenie nastąpi.)

Zwroty i wyrazy kaleczące język.

Wogóle w dziełach nowszych namaca się z łatwością styl z pod wpływu obcego. Porównać pismo takowe z dziełem czasów Zygmuntofskich — jakże nas uderza różnica wysłowienia się! Wtych jędrność, rodzimy duch, polskość, odrębny jakiś charakter, mający cechę narodowości — w tamtych styl, który odrębnego nie ma znamiona, i z równą łatwością nieomal dosłownie przełożyć się daje i na niemieczyznę i francuzczyznę. Każdy cudzoziemiec w nowszych naszych dziełach mógłby poznać styl swego narodu,

czyli raczěj styl powszechněj oświaty europejskiěj. Jestże to zaleta? Powszechna niwellacya pojęć i oświaty ten zły wpływ wywarła na języki, że rysy ich odróżniające w wielkiej części zatarła. Z własnego doświadczenia mam dowód na to. Młody cudzoziemiec, który odbył studia akademii, pobierając u mnie naukę języka polskiego, gdy jednego razu czytał pewne dziełko St. Witwickiego, niezmiernie się cieszył, gdy bez żadnej trudności pojmował i rozumiał zwroty i długie peryody naszego pisarza i unosił się nad kwiecistym jego stylem, którego doskonałość oceniał tylko według wzorów niemieckiej mowy. Wujka zaś polszczyzna biblijna bardzo trudną mu się zdawała; i słusznie. X. Wujek pisał po staropolsku, Witwicki pisze polerowną polszczyzną, ale już stylem europejskim, że tak rzekę, kosmopolitycznym.

Porównując wyślowienie narodu z strojem jego — możnaby mówić: że taka zachodzi różnica pomiędzy obydwojma stylami, jaka pomiędzy Polakiem kontuszowym i frackowym; bo i frak jest dzisiaj oznaką powszechněj oświaty europejskiej, przed którym znikają stroje narodowe. Duch niwellacyi wszędzie się objawia, wszędzie uprząta zawady, zaciera różnice, dotyka stanów, wieków, oświaty, ziemi, i chłonie wszystko, cokolwiek odrębny byt zachować usiłuje. — Jego potędze trudno się opierać. — Ale z tém większą troskliwością zapobiegać nam należy wszelkiej mieszaniu niepotrzebnej żywiołów, wszelkiemu zepsowaniu darów Bożych, wszelkiemu skoszlawieniu wyrobionych tworów wiekowych, wzrosłych na tle czystego ducha dziejowego w każdym narodzie — dotych tworów należy język. Póki język ma życie, sam

się wyrabiać, doskonalić umie, i niepotrzeba mu dodać żywiołów sprzecznych, uprzedzając i tamując rozwijanie się jego naturalne. Obowiązkiem szczególnie nauczycieli jest: chować w czystości język swój — od skażenia bronić — wdzierające się kaleczenie odpierać — i dobrym do tego środkiem będzie spisanie od czasu do czasu zwrotów i wyrazów niepolskich, które dla braku narodowej oświaty napływają na niwę literatury i mowy ojczystej. Otóż pierwszy zbiorek takich zwrotów zakazanych:

mam do powiedzenia, — zamiast: mam ci co mówić.
zdradza to (dieß verräth) zamiast: oznacza, świadczy.
jak stary (n. p. ten chłopczyk) — ile ma lat.
wiele kosztuje — płaci.

w przecięciu (im Durchschnitt) — jedno w drugie biorąc,
drugi w porządku — z kolei drugi.

tak zwany (szkaradny to zwrot) — jak mówią.
jest do nabycia — można nabyć.

obstalunki — zamówienia.

rozumiemy *pod* tém — przez to.

dobroduszny (czyste tlómaczenie) — szczery.

krzycząca niesprawiedliwość — wołająca o pomstę.

li tylko (pleonasmus) — tylko.

wyciągnął do miasta — wyniósł, wyprowadził się.
onegoż, tychże, takowy — co chwila bez potrzeby

używane.

był tanio sprzedany (Imperf. Pass.) — sprzedano się.

gdzie (*ty*) idziesz, co (*ty*) chcesz, (*my*) chcemy,
— (*ja*) ci (tylko) powiem.

co ci brakuje — co ci jest.

całki tydzień — cały tydzień.

palić fajkę — kurzyć fajkę.

to leży w naturze rzeczy — to jest istota rzeczy.

nie do darowania, wierzenia — nie można przepuścić.
w ostatnim razie — co gdy . . .

piérwsi — ostatni — ci — tamci.

było zaprzeczoném (murde), albo przez activ. albo
impers.

zostanę (*mieszkać*) — ich bleibe wohnen.

widział go (*leżeć*) — mam pieniądze (*leżeć*) —
leżące, raczój: gotowe.

w monecie *brzęczącej* (flingende) — srebrem.

Szkoła ubogich w Hofwyl.

Sławny Fellenberg kazał do siebie sprowadzić dzieci ubogie, włóczące się po ulicach i umieścił je w osobnym lokalu, przydawszy im nauczyciela, który je miał uczyć i wychowywać, zastępując rodziców osierociałej dziatwy. Siedmiu młodych nauczycieli po kolei podjęło się téj pracy; żadnemu nie udało się z tą młodzieżą zdziaczałą i do złego przywykłą. R. 1809. Fellenberg zaznawszy się w czasie kursu pedagogicznego, z pewnym nauczycielem z Thurgau, od niego przyrzeczenie odebrał, iż się postara o nauczyciela dla sierót. Przysłał własnego syna (Jana Wehrli) Fellenbergowi, który mu r. 1810. szkółkę powierzył. Młodzieniec taką miał gorliwość i miłość, takie poświęcenie, taką zdatność okazywał, że w krótko sierotom owym stał się prawdziwym ojcem, bratem, przyjacielem. Wytrwałość jego niczem nie zrażona, przy wielkich talentach pedagogicznych cudów dokazała. Pierwszém jego staraniem były cielesne potrzeby tych dzieci. On sam biedne sieroty umywał, czesał, i do regularnego używania pokarmu przyzwy-

czajął. Nie wzdrągał się nawet naprawiać ich przyodziewku, aby im pokazać, jak należy ochraniać i korzystać ze wszystkiego, będąc ubogim. Drugiem jego było staraniem przyzwyczajać dzieci do regularnego zatrudnienia i pracy pożytecznej, odwodząc je od nałogu włóczęgi i próżniackiego życia. Brał je z sobą w pole, na łąki, do ogrodów, pokazywał, jak się uprawia rola, jak się sieje ziarno, choduje warzywo.

Widywano nauczyciela Wehrli wśród dwudziestu kilku dzieci, z odkrytą głową, boso jak one, wyzbierającego z roli kamienie, pelącego zagony, czyszczącego drzewa, zbierającego kłosy. Stósownie do pory roku grabiły one dzieci wspólnie z nauczycielem swoim, rozrzucały nawóz, skubały wełnę, robiły koło konopi, przysposabiały warzywa do kuchui i zajmowały się innemi robotami gospodarskiemi. Działki z wielką ochotą szły do tych robót, jedno drugie wyścigać i przyjacielowi ojeu swemu sprostać usiłowało. Te prace wspólne osładzał im Wehrli rozmową zastósowaną do pojęcia wieku swoich dzieci, wpajając tym sposobem w młode serca zasady cnoty i religii, bogacąc ich umysły rozlicznemi wiadomościami. Aby im nie dać czasu do głupowatego zamyśliwania lub do marzeń wyobraźni, — opowiadał im powiastki i zdarzenia ciekawe — nauki dawał dotyczące pracy, którą właśnie zajęte były — łatwe zadania rachunkowe zadawał i zwracał uwagę na niepojęte cuda Boskie w przyrodzeniu. Ile razy dziecko przykładło się do rozmowy własném opowiadaniem, własnemi uwagi — tak chętnie to słuchał i przyjmował, że wnet wszystkie starały się podobną pracą duchową ucieszyć nauczyciela. W go-

dzinach rannych i wieczornych, tudzież w południe, Wehrli uczył czytania, pisania, rachunków i śpiewu. Szczególnie śpiew okazywał się dzielnym środkiem wychowania i wiele się w nim ćwiczone. Przy stole znów nauczyciel siedział w pośrodku dzieci, rozdawał potrawy i wspólnie z dziećmi jadł. Gdziekolwiek jakie złe narowy dały się we znaki; on powściągał, zapobiegał, wykorzeniał póty, póki nie zatarł ostatnich śladów złego.

Dzień zaczęto od modlitwy i modlitwą zakończono; przed obiadem i po jedzeniu modlitwa wspólna była.

Po trzech latach istnienia szkoły kommissya szwajcarskiego związku oświadczyła, iż szkoła ta wszystkie oczekiwania o wiele przewyższa. Było wtedy (r. 1813.) dzieci 21, roku 1818. około 50, roku 1824. zaś 60. Wiele nauczycieli z zagranicy aplikowało się pod dozorem pana Wehrli, który wszystkim umiał być ojcem, nauczycielem, doradcą i przyjacielem. Im bardziej się powiększał obręb jego działania, tém więcej nabywał doświadczenia, tém skuteczniejsze środki zaprowadzał i sposoby wskazywał. Tak z owego czasu na uwagę zasługuje zaprowadzone przez niego bractwo opieki, które zwłaszcza tam przydatnem będzie, gdzie dzieci znacznie się różnią wiekiem. Zasada bractwa ta jest: każdemu z starszych uczni, który celuje obyczajami, oddaje się pod opiekę i dozór jedno z młodszych dzieci, aby mu po bratersku był pomocnym w staraniu o chędogość ciała i odzieży, aby w chorobie, w smutku, był mu pociechą, w pokusach i sposobnościach do złego, przestrzegaczem i przewodnikiem do dobrego. Obydwaj, starszy i młodszy, nazywają się bracią i braterstwo ściślejsze

niż z drugimi uczniami pomiędzy sobą zachowują. Tak miłość bliźniego, miłość rodzinna, wpaja się w szkole i ułatwia wpływ ojca, nauczyciela. Drugi sposób pomocny i skutecznie działający na porządek w szkole był ten, iż wszystkie czynności peryodyczne, t. j. do stałej kolei przywiązane, powierzono dzieciom, tak, iż ojciec czyli nauczyciel tylko dozór miał nad wykonywaniem. Tym sposobem opłacone sługi i dozórey stają się zbytecznymi, co w zakładach dla ubóstwa wielkiej jest wagi; jedno, że znaczne fundusze oszczędzić się dadzą, drugie, że się uchyla takie osoby, które w wielkiej sprzeczności są z charakterem domu dla ubóstwa poświęconego. W samej rzeczy Wehrli umiał unikać potrzeby przyjmowania sług płatnych — chociaż znacznie się liczba osób w zakładzie powiększyła; a ta właśnie okoliczność wiele się przyczyniła do dźwignienia i rozwinięcia zakładu.

Oby nasze miasta uwagę na tę okoliczność zwrócić chciały! Wieleż to kapitałów marnuje się przy szpitalach, domach roboczych i t. d.

Znamy n. p. szpital, gmach obszerny, okazały, którego ogród otoczony jest parkanem ozdobnym nie tylko robotą ciesielską, ale tokarską, nie tylko górą, lecz i w pośrodku każdego przesła. Robota zaś jest dosyć delikatna, a więc słaba, iż z pewnością nie postoji tyle lat, ile parkan z desek albo łatów mógłby stać. To wszystko zapewne dla oszczędności wystawiono.

Z Gniezna.

W dniu 27. Marca, w kościele Pofrąnciszkańskim, odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ka-

rola Marcinkowskiego, twórcę zakładu Naukowej pomocy. Wdzięczność dla tego męża zasłużonego, którego życie było ciągłym poświęceniem się za kraj i rodaków, za cierpiących każdego wieku i stanu i za młodzież ubogą — okazała się w żywym udziale, jaki w uroczystości téj mieli mieszkańcy naszego powiatu. Duchowieństwo, obywatele, mieszczanie, młodź szkolna, cechy i bractwa, z rzesistém światłem, z chorągwiami, napępiały kościół, w czasie wigiliów i Mszy żałobnej, którą celebrował J. Wm. X. Officyał Zienkiewicz. Wczulój a energicznój przemowie W. X. Dorszewski, Prokurator Semio. duch., wystawił zasługi ś. p. Marcinkowskiego i do podobnych czynów i poświęcenia z miłości zachęcał. Przepyszno Requiem Mozarta kapella tumska wykonywała na chórze; przyznać trzeba, że to jój siły przechodziło; Requiem takie wymaga obsadzenia wcale liczniejszego; z tém wszystkiém sprawiedliwość tę kapelli winniśmy oddać, że czyniła z siebie co mogła, dla uświetnienia aktu pobożnego.

Zacna z powiatu obywatelka, w towarzystwie gorliwego o dobro młodzieży obywatela, obnosili tacę w kościele i zebrali składkę wynoszącą około 130 tal., z których na walnem zebraniu towarzystwa N. P. zaraz po nabożeństwie połowę przeznaczono na stały fundusz do kassy dyrekeyi Tow., drugą połowę przekazano do równój części na ubogich w mieście i na oporządzenie biednej młodzieży szkolnej. Takie czyny najlepszym są pomnikiem wdzięczności dla ś. p. Marcinkowskiego. Oby duch jego, coraz lepiej zrozumiany, przeniknął serca wielu oziębłych dotąd rodaków, których przyszył los młodzieży naszój mało co obchodzi!

Obórka pod Gnieznem.

Przy coroczném przysposabianiu dzieci do pierwszej spowiedzi, gdy z okolicy zebrana młodzież włościańska przybyła do kościoła parafialnego na katechizacyą; okazały się oplakane skutki zaniedbania nauki religii. Dzieci tych wsiów, które nie mają szkoły, z nauki chrześcijańskiej nie wiele co umiały nad pacierz, zdrowaś, wierzę i dziesięcioro. Podobną ciemnotę i zaniedbanie uważano w dzieciach ze wsi Obórki. Czemu? bo ta wieś ma nauczyciela ewangelickiego, lubo się najwięcej składa z gospodarzy katolików, a wsie okoliczne także są katolickie. Korespondencya z rządem o powołanie nauczyciela katolickiego, dotąd była bez skutku.

Berlin.

Staraniem czcigodnego proboszcza Brinkmann udało się przywieść do skutku założenie prywatnej szkoły wyższej dla panien katolickich.

Już przed kilku laty starano się z strony katolików o takową szkołę. Przedsiębiorca jednak zaniechał w krótkce rozpoczęte dzieło, gdy ewangelickich przyjąwszy nauczycieli, rodziców odstręczył.

Podstupim (Potsdam).

Królewska Rejencya z pochwałą nadmienia w dziennikach, iż obecnie już w 10. miastach obwodu istnieją turnieje, t. j. w Braniborzu, Nowym Rupinie, Przęsłowie, Jutrobogu, Lukenwalde, Hawłach, Witstoku, Perleberg, Ratnowie, Spandowie; w 8miu innych miastach także ćwiczenia ciała rozpoczęto; wzywa przytém wszystkich Radzców ziemiańskich,

Superintendentów, Inspektorów szkólnych i nauczycieli, ażeby się przyczyniali do zaprowadzenia turniejów gdzie trzeba, gdyż one z woli Najj. Pana odtąd mają być istotnym wydziałem szkólnego wychowania.

Grudziądz.

Dotychczasowy Dyrektor seminaryum nauczycieli katolickich, X. Kanonik Dietrich, urząd złożył i w jego miejsce wstąpił X. Dziekan Hentschel.

Paradyż.

Na dyrektora seminaryum nauczycielskiego powołany został uczony X. Gawrecki, dotychczasowy Wikaryusz w Pile.

Schlippenbeil.

Utworzyło się w mieście towarzystwo, które ubogie, a do szkoły zdadne dzieci, zasila pożywnymi obiadami.

Brunsbarg.

Przy odejściu Dyrektora gimnazyalnego, Dra. Schmülling, który do Monasteru został powołanym — uczniowie jego utworzyli kapitał 300 talarów na wsparcie ubogich uczniów klas wyższych. Od r. 1847. rozpoczęło się udzielanie wsparcia.

Szkola wzorowa.

Dzieci zdawały się być przyzwyczajone do nieustannego, na wpół głośnego gadania, albo klekotania lekcji swoich. Co chwila jedno zjadało kawałek chleba, drugie jabłuszko, trzecie ssało lukrecyą, i inne wzajemnie sobie udzielały nagryzmołonych obrazków

i karrykatur swoich. Ciągłe słyszano uderzanie i czochochanie nóg pod ławami; brzęk tabliczek, chrzęst sexternów towarzyszył téj muzyce. O grzeczności, przyzwoitości i obyczajności, ani śladu nie było w dzieciach. Ułożenie, ruch, mowa, powierzchowna postać, wszystko to dowodem było opuszczenia, zaniedbania, surowości, sprośnych narowów i dzikiego wychowania. Kary do woli wymierzał godny nauczyciel. Gdy ręką dosięgnąć nie mógł policzka, użył krótkiej fajki swojej za narzędzie kary. Więc oddalone dzieci innego doznawały sposobu. Nauczyciel własną czapkę o głowę winowajcy rzucił, którą ugodzony musiał zanieść przed trybunał. Ten kilku różgami wywdzięczył się za przyniesienie czapki.

(Z pisma szkolnego dla księstwa szleswickiego.)

Dr. N.

Gazeta Kolońska zawiera artykuł wstępny, w którym mówi o wychowaniu publiczném. Powód do tego artykułu dają jęj izby angielskie i belgijskie, w których mają się rozpocząć rozprawy względem szkół publicznych. Jest to, jak **Gazeta Kolońska** czyni uwagę, nie mały przedmiot, bo naród stósownie do swego wykształcenia wszędzie występuje. Przez dwadzieścia pięć lat zmienia się pokolenie, więc od wychowania dzisiajszych dzieci zależy postać narodu, jaką przybierze za lat dwadzieścia pięć. Atoli wyuczenie czytania i pisanja nie stanowi wszystkiego: czyny wielkie rozwinięte w narodzie są główną jego szkołą.

Przy rozbiorze w izbach zapewne nieraz naukowość szkolna Niemców stawiana będzie obok ukształcenia angielskiego nabytego w świecie. Wykaże się, ile Niemcy postąpili w rozumie przez swą szkolną mądrość, a ile Anglicy. Ileż to ludzi w Niemczech zaniesiono do grobu, którzy zajmując się pojedynczemi drzewami, nie umieli sobie wyrobić pojęcia lasu. Anglia nie miała szkół, nie nauczyła się jeografii z książek, ale poobjeżdżała cały świat. Nie wyuczyła się rachować, a nagromadziła u siebie wszystkie skarby, powymyślała najbardziej pokombinowane maszyny. Anglia nie wyuczyła się w szkołach historyi, ale instytucje wolności zrobiły ją ludem, znającym się doskonale na stosunkach politycznych i socyalnych. Niemcy nie chcą nigdy wyjść ze szkoły, a Anglików niepodobna do szkoły napędzić. Pytanie, który naród umie więcej pożytecznych rzeczy.

Familia musi kształcić ludzi równie a nawet silniej niż szkoła; kto tego zaprzecza, niech wejrzy na statystykę przestępstw, a przekona się, że od zaprowadzenia mnóstwa szkół, zbrodniarzy nie ubyło. Jest rzeczą pewną, że tę liczbę zmniejsza szkoła, ale pokazały się inne przyczyny, które zniweczyły dobry wpływ szkoły, a złemu otworzyły wrota.

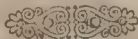
W Anglii wychowanie i szkoły stanowią dziś przedmiot czysto socyalny; inaczej całkiem jest w Belgii: tam jedno stronnictwo chce wydrzeć z ręki drugiemu całą młodzież, aby ją w nauce podług swych zasad dla siebie wychować. Dwa atoli stanowiska pojęło przy gymnazyach, to jest, że zniesione zostaną konwikty rządowe, a młodzież będzie mieszkała po stancyach na mieście, i powtóre, że wyłączono ze szkoły religią, ale zalecono nad młodzieżą szkolną

pilne czuwanie duchowieństwa każdego wyznania
poza szkołą.

(Z Gazety W. X. Poznańskiego.)

Odpowiadając na zapytanie, przez jednego z szanownych Czytelników niniejszego pisma uczynione w zeszycie II. str. 128, mamy honor oświadczyć, że nie naszą jest winą, kiedy się łaskawy czytelnik nie doczyta w tych poszytach wykazu wakansów, translokacy i posad nauczycielskich obwołu rej. bydż. Staraliśmy się po kilkakroć o zasiągnięcie tychże wiadomości, czyniąc potrzebne wnioski do Władzy, od której rzecz zależy. Odmówną odebrawszy rezolucyą, nie pozostaje nam nic więcej w téj mierze, jak ubolewać nad tém, że przy szczerych chęciach nie dozwolono nam jest przysłużyć się czytelnikom w interesie tak niewinnym a pożądanym dla stanu nauczycielskiego W. X. P.

Red.



K. X. 17 W. 21

Wiersze różne.

Śpiewka przed jedzeniem.

Ku ziemi skronie,
 A w górę, ku Niebu, dłonie!
 Bo Bóg nas z swęj łaski obdarzył darami,
 Co właśnie pożywać mamy.
 Lecz, Dawco dobrego,
 Błogosławże je,
 Te dary swe!

A teraz za stołem
 Siadajmy, a z czołem wesołem!
 Niech znowu się ciało do pracy posili
 I z każdój korzysta chwili!
 Bo praca z bogaca,
 A czynność, a znój,
 To szczęścia zdroj!

A jakby łakotki,
 I chleb ze solą jest słodki.
 O słodki, jeżeli pracownik przegłodzon,
 A zdrowiem trud osłodzon, —
 I jeżeli sumienie,
 Spokojne raz wraz,
 Nie łaje nas.

Więc Boga uczcijmy,
 I skromnie, co mamy, spożyjmy!
 Na braci biedniejszych z czułością patrzajmy
 I o nich pamiętajmy.
 Bo sługom Bożym, lubiącym trud,
 Nie dójmie głód.

Polaczek.

Śpiewka po jedzeniu.

Dzięki Ci, o szczerze dzięki!

Przyjmij je, o hojny Dawco!

Nasyciłem się z Twój ręki!

Więc Ci dzięki, życia Sprawco.

Tam zgłodniały nędzarz łaknie,

Tu się wstydem żebrak płoni;

Lecz czyż mnie żywności braknie?

Nie, bo mam ją z Twojej dłoni!

Tam się kwili grono dzieciak!

Ach, posiłkuć tam za mało!

Mnie nie trwoży niedostatek,

Nieboć na mnie łaski złało!

Boże! pracownicy płaczą;

Samą cnotą głód zachwiewa;

Niech Twe dary wszystkich racza,

Wszystkim łaska niech się zlewa!

Polaczek.

Deszcz (przypowieśćka).

Czemuż musi deszcz dziś lać?!

Chciałam iść do cioci, —

Iść i w Ślepą-Babkę grać,

Najeść się łakoci:

Aż mię oto

Straszny deszcz wstrzymuje!

Eh, dla czegoż

Bóg mi radość psuje?

„Ej, ej, Róziu, nie grzesz tak?

Wielka w polu susza!

Już nie jeden usechł krzak?

Głód zaś to katusza!

Ach, okropnie,

Życie skonczyć z głodu!

A bez deszczu

Ziemia nie da płodu!“ —

Różia swój poznawszy błąd,
 Więcej nie szemrała,
 Bo piękną naukę ztąd
 Sobie uważała. —
 Teraz mawia:
 „Dziatki, nie szemrajcie!
 I za burzę w świecie
 Boga uwielbiajcie!“

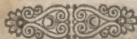
Polaczek.



VI.

Korrespondencya.

Od Jmć. P. T. W. w Gorzycach doszło; odłoży się na zeszyt późniejszy. — Od Jmć. P. A. C. Nr. 1. rozprawka krytyczna nie kwalifikuje się do naszego miesięcznika, ponieważ jest krytyką pisemką, jak się zdaje, nie wydrukowanego. Nr. 2. nie wiemy jeszcze, czy będzie można umieścić. — Od Jmć. P. J. D. doszło; trzeba będzie skrócić. — Od Jmć. P. P. W. doszło; dziękujemy, odłożono nadal, ile że w zeszycie 3cim II. 1. podobnej jest treści. — Od Jmć. P. K. M. z Gniezna doszło; umieści się później. — Od Jmć. P. P. W. z Święcienia doszło; zawieszamy decyzją. — Od Przyjaciela. Bóg zapłać. — Od Jmć X. J. z Ł. wdzięczność; prosimy o łaskawą pamięć. — Od Jmć. P. — g. doszło. — Od Jmć. P. G. doszło. — Od Jmć. P. G. w Jaskółkach, doszło; będzie później umieszczone.



DODATEK LITERACKI.

Nr. 2.

*Ogłoszone tu dzieła są do nabycia przez
księgarnie Ernesta Günthera w Lesznie
i Gnieźnie.*

Treść dziejów KOŚCIOŁA POLSKIEGO i Wykaz zbiorowy prawodawstwa politycznego i kształtu rządu w Polsce,

przez X. G.

Lwów. 1846.

Cena: 20 sgr., czyli 4 złp.

Ziemia święta,

czyli:

**Krótkie opisanie najznakomitszych
miejsc Palestyny i jéj stolicy**

Jerozolimy,

z dodatkiem

**historyi męki i śmierci Pana naszego Jezusa
Chrystusa według czterech Ewangelistów
i zburzenia Jerozolimy.**

Z niemieckiego przełożył

X. Antoni Stabik. P. M.

W komissie u E. Günthera w Lesznie.

Bytom, w górn. Szląsku. 1847.

Cena: 5 sgr., czyli 1 złp.

Obrazy różnego stanu Ludzi. Książka dla każdego, któren dobrego bytu doczesnego i szczęśliwej wieczności pragnie.

Gniezno. 1847.

Cena: 3 śgr., czyli 18 gr. pol.

Najnowsze powińszowania

przez *L. Falkiewicza.*

Lwów. 1843.

Cena: 10 śgr., czyli 2 złp.

In der **Andreä'schen** Buchhandlung in Frankfurt
a. M. ist erschienen und bereits an alle Buchhandlungen
Deutschlands versendet:

Allgemeines

Kirchen-Lexikon

oder alphabetisch geordnete Darstellung des Wissenwür-
digsten aus der gesammten Theologie und ihren Hilfs-
wissenschaften. Bearbeitet von einer Anzahl katholi-
scher Gelehrten. Herausgegeben von **Dr. J. Mich-**
bach, ord. Prof. der Geschichte an d. Univ. zu Bonn.
Ersten Bandes vierte Lieferung. gr. 8. Preis: 5 Sgr.
= 18 Kr. Velinpapier 7½ Sgr., oder 27 Kr.

Im vierten Hefte sind als größere Artikel behandelt: Antos-
nius von Florenz (von Scharpf); Apokalypse, Apokry-
phische Schriften und Apostelgeschichte (von Scholz); A-
pokrisiarius, Appellation und Archidiaconen (von Wal-
ter); Apologeten, Apologetik, Apologie, und Apostolat
(von Dieringer); Apostasie und Approbation (von Baudri);
Apostelbilder (von Kreuser); Arcan-Disciplin (von Mar-
tin); Apostelfeste, Archäologie (christliche) u. A.

